



**Maggie Cox**

**Hiszpańskie zaręczyny**



## PROLOG

Słońce świecące na tył głowy Isabelli było gorące jak laser. Wyrwana z otępienia wywołanego szokiem, wstała z kanapy i zaciągnęła bambusowe rolety w oknie, pogrążając pokój w półmroku. Lato zawitało do Wielkiej Brytanii na dobre. Wracając boso po chłodnej podłodze na kanapę, Isabella mogła jedynie myśleć o jednym, że jest w ciąży. Wyniki testu, który właśnie zrobiła, oraz zmęczenie i mdłości, męczące ją od ponad tygodnia, nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Takiego scenariusza, skutku zagranicznej wyprawy, nie przewidziała.

Próbując opanować panikę, wstała z kanapy i pobiegła do łazienki. Dziesięć minut później, z kubkiem rumiankowej herbaty w ręku, Isabella przeanalizowała jeszcze raz swoją sytuację. Jej namiętny romans z przystojnym i sławnym Hiszpanem skończył się zajściem w ciążę. Powiedziała sobie, że ma wystarczające środki, żeby samej sobie z tym poradzić, że nie może poddawać się

lękowi i tęsknocie za mężczyzną, którym była  
zauroczona - szczerzej i głębiej, odzywającej się  
w głębi jej serca.

RS

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Maj 2004,*

*Vigo, Północna Hiszpania*

Isabella nerwowo spojrzała na zegarek, a potem podniosła wzrok na schody prowadzące do jej cichego pokoju. Nawet jeszcze nie rozpakowała plecaka. Miała to właśnie zrobić, kiedy zadzwoniła Emilia. Isabella dała numery telefonów miejsc, w których miała się zatrzymać, swojej matce. W większości były to klasztory, gdzie na ogół nocowali pielgrzymi, rzadziej małe i tanie hotele.

- Nie! Nie obchodzi mnie, że nie będziesz się do mnie odzywać, Emilio. Nie przerwę badań nad książką i nie polecę Bóg wie gdzie za jakimś gburowatym, egocentrycznym reżyserem, który może być tam, gdzie mówisz, ale równie dobrze może go tam nie być. A już na pewno nie udzieli mi wywiadu, jeżeli wcześniej nie było to z nim ustalone!

Isabella przerwała wygłaszaną przez telefon do

siostry tyradę, żeby wziąć głęboki oddech, i niecierpliwie zastukała paznokciami w blat stolika. Poczowała, jak po plecach spływa jej strużka potu. Nawet o tej porze panowało nieznośne gorąco. Oddałaby wszystko za chłodny prysznic i zimny napój oraz odpoczynek. Maszerowała cały dzień, przeprowadzając wywiady z pielgrzymami idącymi do słynnego sanktuarium Santiago de Compostela. Bolały ją plecy i nogi, ale podtrzymywało na duchu towarzystwo i entuzjazm pielgrzymów.

Chętnie zabrałabym się za napisanie kolejnego fragmentu książki - pomyślała. - Nie mam ochoty na poszukiwanie człowieka, który tak bardzo chronił swoją prywatność. A wszystko dlatego, że moja ambitna siostra dostrzegła okazję do wywiadu na wyłączność dla swojego czasopisma.

- Proszę, Isabello... nie możesz tego dla mnie nie zrobić. Jesteś w Vigo, w tym samym przeklętym mieście co Leandro Reyes. Co mam zrobić, żeby cię przekonać? Posłuchaj... Zapłacę tyle, ile będziesz chciała... Podaj mi tylko cenę.

- Na miłość boską, Emilio! Nie chcę pieniędzy! Chcę tylko, żeby zostawiono mnie w spokoju i żebym mogła kontynuować moją wyprawę!

Emilia, trzy lata młodsza od Isabelli, która była córką z drugiego małżeństwa ich matki z sympatycznym Amerykaninem Halem Deluce, nie była przyzwyczajona do tego, żeby jej odmawiano.

W ich rodzinie to ona była najbardziej lubiana. Od dnia swoich narodzin wszystko, co robiła, budziło aprobatę rodziców. Nigdy nie miała porażek. Nie dość, że mogła się poszczycić wspaniałą karierą dziennikarki w jednym z najpoczytniejszych czasopism dla kobiet, to jeszcze wyszła za mąż za przystojnego, młodego maklera z rodziny szlacheckiej. Mieszkali w wielkim domu w Chelsea. Ich sąsiadami byli niektórzy z celebrytów, o których pisała w swojej gazecie. Według ich matki Emilia osiągnęła sukces, podczas gdy starsza siostra wciąż jeszcze starała się do niego dojść.

- Nie rozumiesz, Em? Pracuję! Wzięłam trzy-miesięczny urlop w bibliotece, żeby to zrobić, i nie chcę tracić ani sekundy. Byłam na nogach cały dzień, jest gorąco, jestem zmęczona, mam odciski i muszę odpocząć, zanim jutro znowu wyruszę w drogę. A skoro dowiedziałas się, że Leandro Reyes jest dzisiaj w Vigo, to jestem pewna, że uda ci się dowiedzieć, gdzie będzie jutro. Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc.

Emilia postanowiła wykorzystać to, że siostra była w Hiszpanii, nie licząc się jednak z tym, że Isabella nie przyjechała tu na wakacje. Zbierała informacje na temat pielgrzymów idących do Santiago de Compostela i badała motywy, dla których wyruszają w pięciodniową podróż. Sama, idąc w pielgrzymce, była nią zachwycona. Nie miała

ochoty odrywać się od tego wszystkiego przez jeden nieoczekiwany telefon od siostry. Po drugiej stronie słuchawki rozległo się wiele mówiące westchnienie. Isabella przez chwilę poczuła wyrzuty sumienia.

- Sprzedałabym swój dom, żeby zdobyć jakąkolwiek informację o Leandrze Reyesie, Isabello! Kiedy dowiedziałam się od mamy, że będziesz dzisiaj w Vigo, byłam taka podekscytowana! Dzisiaj miałam kilka bardzo ważnych spotkań, gdyby nie to, sama bym przyleciała, żeby spróbować się z nim spotkać. Teraz jest już za późno. Z tego, co wiem, Leandro planuje tam zostać tylko dziś wieczorem. To tyle dla mnie znaczy, siostrzyczko... i jest takie ważne dla mojej kariery. Leandro Reyes jest bogiem wśród reżyserów robiących artystyczne filmy! Większość reporterów sprzedałaby duszę, żeby przeprowadzić z nim wywiad! Proszę, spróbuj się z nim spotkać! Będę się cieszyć, nawet wtedy jeśli uda ci się zdobyć choć trochę informacji. To nie szkodzi. Przynajmniej wyrobisz sobie jakąś opinię na jego temat, którą potem będę mogła podkolorować w mojej gazecie!

Isabelli ścisnęło się serce.

Dlaczego Emilia nie mogła się powstrzymać przed wykorzystywaniem sensacyjnych informacji, gdy tylko nadarzała się okazja? - zastanawiała się. Ten rodzaj tabloidowego dziennikarstwa był

w opinii Isabelli nie do przyjęcia. - Czy nie mogliby zostawić tych ludzi w spokoju? Każdy miał prawo do prywatności... nawet reżyserzy filmowi.

- Muszę kończyć, Emilio. Chcę wziąć prysznic, napić się czegoś, a potem...

- Błagam cię, Isabella! Leandro będzie dziś w Paradisio, to jedno z najbardziej dyskretnych miejsc w Vigo. Dowiedziałam się, że jest tam umówiony z kolegą na drinka.

- Ciekawe skąd masz tę informację.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to wczoraj byłam na premierze filmu, a później na przyjęciu, gdzie podsłuchałam rozmowę dwójki Amerykanów, którzy właśnie pracowali z Leandrem. Wspomnieli, że dzisiaj ma mieć wystąpienie na tamtejszym uniwersytecie i że potem spotyka się z ich wspólnym przyjacielem właśnie w Vigo. Będzie tam od siódmej. Zadzwoń do mnie dziś wieczorem, kiedy się już z nim zobaczysz. Będę czekać na twój telefon. Dzięki siostrzyczko... Jesteś aniołem!

Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć!

- Nie słyszałaś, że podsłuchiwanie innych ludzi jest nieetyczne?

- Och, daj spokój, Isabello! Ty i te twoje zasady! Isabella puściła tę uwagę mimo uszu.

- A skąd mam wiedzieć, jak on wygląda, droga siostrzyczko?

- Wysoki, dobrze umięśniony, z ciemnymi



włosami i szarymi oczami. Jest najbardziej rozrywany kawalerem w biznesie. Wierz mi... Nie będziesz w stanie go nie zauważyć!

Zanim Isabella zdążyła cokolwiek powiedzieć, usłyszała dźwięk odkładanej słuchawki.

Leandro Reyes rozglądał się po prawie pustym barze, czując nieprzyjemne mrowienie na karku. Alphonso powinien był pojawić się pół godziny temu. Jego przyjaciel, również reżyser, chciał pilnie się z nim spotkać, żeby omówić projekt, który mu zaproponowano. Kiedy okazało się, że Leandro będzie w okolicy - w drodze do swojego domu w Pontevedra - zaproponował spotkanie w Paradisio. Właściciel obiecał, że jeśli panowie będą głodni, przygotuje im posiłek. Na myśl o jedzeniu Leandrowi zaburczało w brzuchu. Kelner pojawił się natychmiast, kiedy mężczyzna wstał. Zamówił owoce morza - coś, w czym portowe bary i restauracje w tym miejscu specjalizowały się.

- *Si, señor* Reyes. Z przyjemnością.

- *Gracias.*

Lekko pochylając głowę, Leandro wrócił do stolika. Jakiś starszy człowiek siedzący dalej spojrział na niego znad gazety i uśmiechnął się uprzejmie. Kąciki ust Leandro uniosły się nieznacznie. Nie był przyzwyczajony do rozdawania uśmiechów. Wyglądając na zewnątrz przez łukowate

okna, wychodzące na małe patio porośnięte roślinami, zauważył zbliżającą się kobietę. Było w niej jakieś wahanie, jakby nie była pewna, czy znalazła to, czego szukała. Jej uroda przykuła uwagę reżysera.

Kiedy pojawiła się w otwartych drzwiach zauważył, że jest bardzo ładna. Miała ciemne oczy, czarne, zebrane w koński ogon włosy i zadziwiająco jasną cerę. Ubrana była w sprane dżinsy i luźną białą koszulę. Leandro domyślił się, że nie była Hiszpanką. To na pewno jakaś turystka - pomyślał. Jej obecność wniosła powiew świeżości do małego, przegrzanego baru. Czekając, aż zostanie obsłużona, rozejrzała się wokół siebie, rzucając niespokojne spojrzenie w stronę obserwującego ją mężczyzny. Leandro poczuł, jak jej wzrok budzi w nim płomień pragnienia.

Alphonso spóźniał się, więc Leandro, chcąc wykorzystać czas, postanowił porozmawiać z nieznaną.

- Właściciel baru jest zajęty - powiedział po hiszpańsku.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, a Leandro szybko domyślił się, że nie rozumie, co do niej mówił.

- Ma się pani tu z kimś spotkać? - spytał, bez wysiłku przechodząc na angielski.

- Nie... To znaczy... może.

Zarumienione policzki dziewczyny ożywiły

nieco jej bladą twarz. Więc była turystką... -przeszło mu przez myśl. Angielską turystką. W jej delikatnym i pociągającym głosie nie było śladu obcego akcentu.

- Nie jest pani pewna czy z kimś się spotyka?  
- zapytał przekornie.

- Nie całkiem... To znaczy... Mogę porozmawiać z panem? - Zniżając głos, intrygująca młoda kobieta podeszła bliżej, niosąc za sobą zapach jaśminu. Są inne rzeczy oprócz rozmowy, które chciałbym z tobą robić, *mi angel...* - wyobraził sobie Leandro, kiedy przyglądał się jej niezwykle pięknej twarzy.

- Ja... To jest bardzo dziwne i na ogół nie robię takich rzeczy, ale... Czy pan nazywa się Leandro Reyes?

A więc... Wcale nie jest turystką - poczuł gorzkie rozczarowanie. Może to aktorka szukająca roli w filmie? Albo reporterka? - Gdyby nie jego nienawiść do dziennikarzy, z chęcią poznałby ją bliżej. Teraz jednak odczuwał obecność nieznajomej jako naruszenie jego ściśle strzeżonej prywatności. Jak do cholery mnie tutaj znalazła? - zastanawiał się.

- To nie pani interes - odparł chłodno, a jego oczy przybrały jakiś nieprzenikniony wyraz.

W tej chwili Isabella poczuła, że mogłaby uduścić własną siostrę. Nigdy nie miała zwyczaju wkra-

czać w prywatność innych. Nawet gdyby rozpoznała na ulicy kogoś sławnego, byłaby ostatnią osobą, która dałaby to po sobie poznać! A teraz Leandro Reyes - ceniony reżyser filmowy - patrzył na nią, jakby była muchą, którą ma ochotę przegonić. Kiedy zadzwonię do Emilii, powiem jej, co o tym myślę - postanowiła.

- Naprawdę przepraszam, że panu przeszkadzam... - Isabella nieświadomie przesunęła językiem po górnej wardze, żeby powstrzymać ją od drżenia. - Naprawdę nie miałam nic złego na myśli. Wiedziałam, że to kiepski pomysł, ale niestety postąpiłam wbrew rozsądkowi. Nigdy nie powinnam była tutaj przychodzić... Proszę mi wybaczyć.

- Odwróciła się, chcąc jak najszybciej wyjść z baru.

- Poczekaj chwilę! - Jego głos, gardłowy i jednocześnie ciepły, zatrzymał Isabellę w miejscu.

- Dla jakiego wydawnictwa pracujesz?

- Dla żadnego - odpowiedziała, powoli się odwracając. Chłodne szare oczy Leandra Reyesa patrzyły na nią podejrzliwie i nieufnie. Isabella pomyślała, że wolałaby być teraz w głębokich śniegach Syberii, niż wic się pod tym spojrzeniem.

- Jak to „dla żadnego”?

- Nie jestem dziennikarką. - Dziewczyna wsunęła za ucho pasmo włosów, które wysunęło się z jej kucyka. - Jestem w Hiszpanii, ponieważ prowadzę badania nad książką, którą piszę. I przyszłam tutaj

tylko dlatego, że moja siostra, która pracuje dla... dla czasopisma w Wielkiej Brytanii, zadzwoniła do mnie, bo wiedziała, że będę w Vigo w tym samym czasie co pan, *Señor Reyes*.

- Więc to pani siostra chce przeprowadzić ze mną wywiad?

- Tak. Jeszcze raz chciałabym pana przeprosić...

- Skąd wiedziała, że dziś tutaj będę?

Jak mogła mu powiedzieć, że Emilia podsłuchiła czyjąś rozmowę? Isabella zapragnęła uciec od spojrzenia tego niepokojącego człowieka, mimo że powtarzała sobie, że jego irytacja jest w pełni uzasadniona. Powinna teraz być w hotelu i robić notatki z rozmów, które odbyła tego dnia z pielgrzymami.

- Przykro mi, ale o tym musiałyby pan porozmawiać z moją siostrą. Proszę jeszcze raz przyjąć moje przeprosiny za to, że pana niepokoiłam, *señor Reyes*. Mówiłam mojej siostrze, że to kiepski pomysł, ale ona ma dużą siłę przekonywania... Niestety. - Krzywiąc się, zawstydzona, że tyle powiedziała, Isabella ruszyła w stronę wyjścia. Leandro po raz kolejny ją zatrzymał.

- No więc... Jest pani pisarką? Jakie książki pani opublikowała?

- Na razie żadnej. Dopiero zaczynam. Teraz pracuję w bibliotece, ale zawsze marzyłam o tym, żeby pisać.

- A ta, nad którą pani pracuje... to powieść?

Przez moment Isabella była tak zahipnotyzowana jego spojrzeniem, że z trudem przychodziło jej myślenie.

- Nie. Ja... Piszę o pielgrzymach, którzy idą do Santiago de Compostela. Mój dziadek był Hiszpanem i często mi o tym opowiadał.

Leandro czuł, jak gniew z niego opada, kiedy z zaskoczeniem przyglądał się tej dziewczynie. *Camino de Santiago de Compostela* - droga świętego Jakuba - była bardzo ważna dla niego, jego rodziny i dla wszystkich ludzi z tej części północnej Hiszpanii. Wielu podążało nią i otrzymywało błogosławieństwa, o których mówili do dzisiaj. Może ta ładna młoda osoba, z brązowymi oczami i mleczną skórą, rzeczywiście nie była wścibską reporterką polującą zawzięcie na każdą informację - pomyślał Leandro. Chciał w to wierzyć. Postanowił dać jej szansę.

- No tak. To ciekawe... Pani sama też idzie, Camino? - spytał, zaintrygowany.

- Tak... ale często zatrzymuję się na dzień albo dwa, żeby porozmawiać z innymi pielgrzymami, zebrać materiały do mojej książki i trochę popisać. Jak do tej pory udało mi się zdobyć kilka naprawdę ciekawych historii. To świetny materiał do pracy.

- Dostrzegła jego przeszywające spojrzenie, znosząc je z rosnącą obawą, po czym westchnęła.

- Tak czy inaczej... powinnam już iść i zostawić pana w spokoju, *señor* Reyes.

- Chyba nie musi się pani aż tak śpieszyć... prawda? - Nogą odsunął krzesło po drugiej stronie stolika, przy którym siedział. Jej policzki zalał rumieniec. Nie wiedziała, co robić. Teraz, kiedy dostała szansę na to, o co prosiła ją Emilia, cały ten plan zaczął wzbudzać jej niesmak. Miała ochotę wrócić do hotelu i zająć się swoimi sprawami, zwłaszcza że jutro miała przed sobą długą drogę i chciała odpocząć.

- Przepraszam, ale... naprawdę muszę iść.

Emilia zabiłaby mnie za zmarnowanie takiej okazji - pomyślała. Ale trudno. Nie będę narzucała się temu mężczyźnie ani sekundy dłużej - postanowiła.

- Jak się nazywasz? - spytał Leandro, widząc jej nagłe niezdecydowanie.

- Isabella Deluce.

- Isabella? Jak nasza słynna królowa... No cóż, Isabello... - Sposób, w jaki wymawiał sylaby jej imienia, sprawił, że brzmiało jak najbardziej intymna pieśczoła. Dziewczyna zadrzała.

- Chętnie porozmawiam z tobą na temat *Camino* i pielgrzymki, ale nie o moim prywatnym życiu... Jasne?

Przełykając ślinę, zszokowana jego słowami, przesunęła dłonią po nogawce dżinsów.

- Tak, oczywiście... Naprawdę porozmawiamy na temat *Camino*?

- Przecież to właśnie powiedziałem.

Szare oczy Leandra przesunęły się po ciele Isabelli, zatrzymując na chwilę na jej długich, kształtnych nogach. Podniósł wzrok na jej zaróżowioną, śliczną twarz.

- Usiądź, proszę, i opowiedz mi o swoich dotychczasowych wrażeniach - powiedział chrapliwym głosem. - Jadłaś coś?

- Nie...

- W takim razie zapraszam cię na kolację. Zamówiłem już owoce morza, a *señor Varez* bez wątpienia nałoży mi więcej, niż będę w stanie sam zjeść. Sądzę, że powinniśmy zamówić też wino... Z doświadczenia wiem, że pomaga w rozmowie.

Kiedy Isabella wahała się, czy przyjąć propozycję Leandra, jego usta rozchyliły się w prowokacyjnym uśmiechu.

- Nie patrz na mnie z takim przerażeniem, śliczna Isabello... Może wyglądam jak pirat, ale zapewniam, że nie mam zamiaru przerzucić cię przez ramię i porwać do swojej kajuty... Jeśli oczywiście sama nie będziesz miała na to ochoty.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Isabella usiadła na twardym drewnianym krześle naprzeciwko Leandra. Jego ostatnie zdanie zawstydziło ją. Patrząc w błyszczące szare oczy mężczyzny i zauważając zaskakujące dołeczki po obydwu stronach jego zmysłowych ust, przypomniała sobie słowa siostry. „Wysoki, pięknie umięśniony, z ciemnymi włosami i szarymi oczami”.

Tak, to by się zgadzało - pomyślała, mając świadomość, że było w nim coś jeszcze. Leandro Reyes rozsiewał wokół siebie aurę pewności. Żałowała, że tak mało wie na temat jego filmów i osiągnięć. Uwielbiała chodzić do kina i lubiła ambitne filmy, z których słynął ale nigdy nie widziała żadnego z nich. Tak jak jej ukochany dziadek, Isabella przede wszystkim kochała książki i dlatego postanowiła zostać bibliotekarką.

- No, teraz widzę, że się przeze mnie zarumieniłaś! - powiedział Leandro, najwyraźniej bawiąc się jej widocznym zażenowaniem. - Czyżbym cię zawstydził, piękna Isabello?

- Nie, *señor* Reyes - wzruszyła ramionami.

- No, może trochę. Wolałabym, żeby nasza rozmowa dotyczyła tylko pielgrzymki. - Pragnąc, żeby przestał się z nią przekomarzać, dziewczyna próbowała przyjąć wygodniejszą pozycję na krześle. Nie chciała żeby myślał, iż jest jedną z tych kobiet, które lubiły komplementy i flirt.

Leandro... Mam na imię Leandro i jeśli mamy spędzić ten wieczór na rozmowie, to nalegam, żebyś mówiła do mnie po imieniu... *si?* - Zanim zdążył bliżej przyjrzeć się zaskoczeniu w jej pięknych, ciemnych oczach, usłyszał wołanie *señora* Vareza: - Telefon! To musi być Alphonso -pomyślał, po czym wstał i już miał udać się w stronę wyjścia, gdy nagle zerknął na dziewczynę. Chwilę patrzył na nią, a potem wzruszył ramionami i z powrotem usiadł na krześle, stwierdzając, że perspektywy na wieczór są o wiele bardziej interesujące niż rozmowa z przyjacielem. Zostanę - postanowił.

- Moje spotkanie jest odwołane, więc teraz możemy rozmawiać do woli, Isabello. - Pochylił się lekko do przodu, przybierając poważny wyraz twarzy. - Wolałbym tylko, żeby to, o czym będziemy rozmawiali, zostało między nami i nigdy nie stało się przedmiotem publikacji w czasopiśmie twojej siostry. Możesz wykorzystać to w swojej książce, ale to wszystko. Musisz mi to obiecać.

- Oczywiście... I dziękuję, że zgodziłeś się ze mną porozmawiać.

Ku swojemu zdziwieniu Leandro stwierdził, że przebywanie z tą młodą kobietą sprawia mu przyjemność. Oprócz dojrzałej, ale pięknej urody miała w sobie naiwność, która była powodem czarującej mieszanki kobiety i dziecka. Miał nadzieję, że nie będzie żałował swojej decyzji spędzenia z nią wieczoru.

Był wolny i mógł swoim czasem dysponować do woli. Ten jeden jedyny raz, kiedy się zakochał, zostawił głębokie ślady w jego sercu i umyśle. Jego ukochana zdradziła go z innym mężczyzną. Podsyłała tym tylko przekonanie, że zawiedzionego zaufania nigdy nie można odzyskać. Przyjdzie taki czas, że się ożenię - „mężczyzna powinien mieć dzieci” - powtarzał mu kiedyś jego ojciec - ale teraz ważniejsza była praca. Reżyserowanie było jego pasją i każdego dnia dziękował Bogu, że ma to szczęście i może robić karierę. Nie był jednak w stanie oprzeć się żądaniom swojej gorącej, hiszpańskiej krwi. Piękne, inteligentne kobiety były jego słabością.. Zwłaszcza kiedy były tak atrakcyjne, jak słodka, ciemnooka *señorita* siedząca naprzeciwko niego...

Czas mijał i Isabella, wzmocniona dużym kieliszkiem lokalnego wina Albarino i największą

porcją owoców morza, jaką kiedykolwiek widziała, poddała się całkowicie czarowi historii i mitologii tego regionu, które odsłaniał przed nią Leandro. Opowiedział jej wciągające historie związane z *morrina*. Był to podobno szczególny rodzaj melancholii, która ogarniała ludzi i której powodem, jak wierzono, były silne sztormy na Atlantyku. Było to coś, co ludy Galicji dzieliły z Celtami z Irlandii.

Isabella niczego nie zapisywała, ale miała nadzieję, że zapamięta większość wspaniałych opowieści Leandra. Myślała, że być może to los pokierował ją w stronę tego mężczyzny. Nie była pierwszą osobą, która spodziewała się po tej pielgrzymce cudu.

Mogę słuchać go bez przerwy... - pomyślała. Czyżbym za dużo wypila? Czuła, że Leandro jest przeciwnością jej byłego narzeczonego, Patricka, który bardzo ją zawiódł, rozmawiając o najintymniejszych aspektach ich związku z przyjacielem w dość nieprzyzwoity sposób, co Isabella, niestety, niechcący usłyszała. Wiedząc, że nie mają przed sobą wspólnej przyszłości, zdecydowała, że nie będzie wiązać się z kimś, kto okazał się wobec niej nielojalny.

Nagle na zewnątrz rozległ się trzask. Silny podmuch wiatru przewrócił na bok metalowe

krzesło, a na brukowane kamieniami uliczki zaczął padać, grubymi kroplami, deszcz. Isabella niechętnie stwierdziła, że powinna wracać do hotelu. Przyłożyła serwetkę do ust, położyła ją na talerzu i sięgnęła do torebki, którą postawiła na podłodze obok krzesła. Spoglądając z niepokojem przez okna, które *señor* Varez zamykał okiennicami, przygryzła wargę. Poczowała jak ogarnia ją smutek. Wiedziała, że kiedy wyjdzie, nigdy już nie zobaczy Leandra Reyesa. Próbując ukryć żal, uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Nie wiem jak panu dziękować za tak cenną okazję porozmawiania z panem, *señor* Reyes...

- Leandro - przypomniał, rzucając jej przenikliwe spojrzenie. - Chyba jeszcze nie wychodzisz? Na zewnątrz leje, a ty jeszcze nic mi o sobie nie powiedziałaś! I wciąż nie wiem, dlaczego postanowiłaś iść *Camino*... Jestem pewien, że to nie tylko z powodu książki.

Od ponad godziny wiedział, że nie chce, żeby wyszła. Była niezwykłą kobietą i czuł, jak jego zainteresowanie nią rośnie. Ani razu z nim nie flirtowała i nie spojrzała na niego uwodzicielsko, jak zapewne zrobiłaby większość kobiet, mając okazję zostać z nim sam na sam.

Szczerze mówiąc, brak reakcji Isabelli zaczynał go niepokoić. W pewnym momencie położyła lok-

cie na stole i oparła głowę na rękach, zauroczona opowieścią o wizji anioła, której doświadczył jeden z jego przyjaciół, idąc w pielgrzymce, Jej spojrzenie było tak uważne, że Leandro prawie stracił wątek opowieści.

Zanim jeszcze wypił pierwszy kieliszek, zdecydował, że nie będzie tego wieczoru jechał do swojego domu w Pontevedra. Zostanę w Vigo i wrócę do domu nazajutrz - postanowił. Miał zamiar wziąć kilka dni wolnego, żeby przeczytać manuskrypty i nadrobić zaległości w papierkowej robocie, zanim wróci do Madrytu i zajmie się kolejnym projektem.

Isabella spojrzała na niego zaskoczona, że chciał się dowiedzieć czegoś więcej na jej temat.

- Nie przeszkadza mi deszcz... Przyzwyczaiłam się już. To miło, że jesteś zainteresowany moją książką, ale prawdę mówiąc mam za sobą cały dzień marszu, a jutro zamierzam wstąpić - powiedziała przepraszająco. - Ale jeszcze raz dziękuję za wszystko...

Ku jego zaskoczeniu wyciągnęła do niego rękę. Spojrzał na nią, po czym podniósł jej dłoń do ust i pocałował delikatnie miękką, jedwabistą skórę, pachnącą uwodzicielsko jaśminem. Ogarnęło go pożądanie.

- Twoje towarzystwo sprawiło mi ogromną przyjemność, Isabello... Naprawdę. Ale może jednak

opowiesz mi jeszcze dzisiaj coś o sobie? Postanowiłem nie jechać do Pontevedra. Na zewnątrz szaleje burza, a będzie jeszcze gorzej. Nie są to najlepsze warunki do podróżowania samochodem. Proponuję żebyśmy przenieśli się gdzie indziej na tę noc i kontynuowali naszą rozmowę. Mój przyjaciel ma hotel niedaleko stąd. Mogę zadzwonić, żeby przysłał po nas samochód. Będziemy tam w mgnieniu oka.

To niemożliwe - pomyślała Isabella. Jeden z najslawniejszych reżyserów w Hiszpanii zaproponował mi, żebym pojechała z nim do hotelu, którego właścicielem jest jego przyjaciel, i spędziła z nim noc. - Poczula mrowienie w dłoni, którą pocałował. Nie była w stanie odpowiedzieć.

- Isabello?

- Tak?

- Chcę, żebyś spędziła ze mną tę noc... Rozumiesz?

Patrząc w jego elektryzujące oczy, kobieta nie mogła nie zrozumieć. Co powinnam zrobić? - zastanawiała się. Gdzieś w głębi duszy podjęła już decyzję. A jednak wciąż z nią walczyła, bojąc się, że porwie ją namiętność i że będzie żałować tej beztroski. Nie dlatego że nie pożałowała Leandra.

- Dlatego, że pożałowała go zbyt mocno.

- Rozumiem doskonale. Obawiam się jednak,

że to niemożliwe. - Pochyliła głowę, czując jak płoną jej policzki. - Jestem tutaj, żeby podążać *Camino*. Na tym muszę się skoncentrować.

Słyszając jej cichą, łagodną odmowę, Leandro zapragnął Isabelli jeszcze silniej. To uczucie mówiło mu, że nie może pozwolić jej odejść i że będzie musiał zrobić wszystko, aby ją zatrzymać. Hotel Banito, którego właścicielem był jeden z najstarszych przyjaciół Leandra, znajdował się zaledwie kilka kilometrów od Vigo. Będę miał całą noc, żeby cieszyć się jej towarzystwem - pomyślał, po czym zwrócił się do Isabelli: - Chcę, żebyś ze mną pojechała. Nie możesz mnie opuścić.

Mimo że deklaracja tego ciekawego mężczyzny schlebiała jej, Isabella wiedziała, że nie podda się jego życzeniu. Nigdy nie spotkała człowieka, któremu tak trudno byłoby się oprzeć, i przerażało ją to, ale wciąż czuła się bezbronna po pomyłce, jaką był związek z Patrickiem.

- Naprawdę nie mogę zostać, Leandro. - Isabelli ścisnęło się gardło. - Muszę wrócić do hotelu zanim...

- Nie przyjmuję twojej odmowy! - powiedział, po czym nagle, w jednym momencie ślepego pożądania zgniótł jej wargi swoimi. Potrzeba dotykania jej jest jakaś wszechogarniająca - pomyślał. Pragnienie poczucia jej delikatnego, kobiecego ciała



w moich ramionach, wdychania jej zapachu...

- Leandro nie mógł zapanować nad emocjami.

Kiedy w końcu ją puścił, ciemne oczy dziewczyny były wilgotne ze wzruszenia.

Chwytnąc ją za rękę, Leandro rozmyślnie użył jednego ze swoich najbardziej zniewalających uśmiechów.

- To tylko jedna noc, Isabello... Jedna noc. Będziemy mieli okazję, żeby bardziej się poznać. Jutro wieczorem będziesz gdzie indziej, w innym łóżku, i pomyślisz o mnie i o tym, jakby to było między nami, gdybyś zgodziła się dziś na moją propozycję. Życie jest zbyt krótkie, żeby odmawiać sobie przyjemności, nie sądzisz?

Serce Isabelli niemal przestało bić pod spojrzeniem jego niezwykle szarych oczu. Żaden mężczyzna nigdy nie całował jej z tak ledwo kontrolowanym pożądaniem... Nagle Isabella stwierdziła, że nie chce rezygnować z jego propozycji. Chciała kiedyś spojrzeć w przeszłość i pomyśleć, jakie miała szczęście, że los postawił go na jej drodze. Przerzucając pasek torebki przez ramię, poczuła jak wypełnia ją podniecenie, ale i obawa.

- Zgadzam się, że życie jest zbyt krótkie, żeby z niego nie korzystać, ale chcę, żebyś wiedział, że nigdy takich rzeczy nie robię.

- Oczywiście. - W jego oczach pojawiło się

rozbawienie. - Zadzwońię do przyjaciela, żeby przysłał po nas samochód.

Isabella z niecierpliwością czekała na Leandra w jego pokoju. Pomieszczenie było bardzo przestronne, z łukowatymi oknami i wspaniałym łóżem z jedwabnym baldachimem. Leandro obiecał, że wróci do niej po rozmowie z Benito. Kiedy wszedł z przyjacielem do pokoju, Isabelli zadrżały kolana. Desperacko próbowała zachować spokój. Benito powitał dziewczynę ciepło, zachowując jednocześnie pełen szacunku dystans.

Walka była przegrana. Właśnie zgodziła się spędzić noc z charyzmatycznym, przystojnym hiszpańskim reżyserem i było to tak niewiarygodne, że ogarniał ją strach. Od kiedy zerwała z Patrykiem, trzy miesiące temu, nie spotykała się z żadnym mężczyzną.

Kiedy odwołała ślub, przysięgła sobie, że od tej pory będzie się koncentrować na pracy i realizowaniu swoich marzeń, a zwłaszcza na największym z nich, zostaniu pisarką. Nie szukała wielkiej namiętności. To przyjdzie później... - mówiła sobie. A jeśli nie, to trudno. Zawsze chciała prowadzić niezwykle życie, a postąpienie wbrew rodzinie i wyjazd do Hiszpanii, żeby pisać książkę i iść *Camino*, były początkiem zmian, których pragnęła.

Isabella rzuciła torebkę na luksusowe łóżko i poszła do łazienki, żeby się odświeżyć. Podeszła do dużej porcelanowej umywalki ze złotymi kranami, ochlapała twarz chłodną wodą i wytarła nieskazitelnie białym ręcznikiem, wiszącym na złotym kółku obok. Rozpuściła wilgotne od deszczu włosy i potrząsnęła głową, żeby ułożyły się jej na ramionach. Spojrzała na swoje odbicie w zdobionym, owalnym lustrze. Zauważyła zaróżowienia na policzkach i jęknęła. Nienawidziła tego, że tak łatwo się rumieni! Nieśmiała licealistka pewnie panowałaby nad sobą bardziej niż Isabella w tej chwili.

Ciekawe co Emilia pomyślałaby na temat tej całej historii... - zastanawiała się Isabella. Wiedziała jednak, że nigdy nie powie siostrze o tym, że spotkała Leandra Reyesa.

Uspokoila swoje sumienie, powtarzając sobie, że obiecała to jemu. Poza tym i tak mówił tylko o *Camino*, a nie o sobie. Była pewna, że to nie zaciekawi Emilii, którą interesowały głównie pikantne szczegóły z życia sławnych ludzi. Kiedy Isabella powiedziała siostrze, że jedzie do Hiszpanii prowadzić badania nad książką o Santiago de Compostela, Emilia stwierdziła, że nigdy o czymś takim nie słyszała.

Nagle pukanie do drzwi sprawiło, że zrobiło jej się słabo. Szybko związując potargane, wilgotne

włosy, Isabella rzuciła ostatnie niezadowolone spojrzenie w lustro i pośpieszyła otworzyć. Nie miała nawet okazji poprawić makijażu. No cóż... Będzie musiał przyjąć ją taką, jaka jest - pomyślała.

Leandro stał przed drzwiami, trzymając ręce na szczupłych biodrach. Posłał jej olśniewający uśmiech. Poczowała, jak ogarnia ją gorąco. Miała dziwne wrażenie, że przed tym niepokojącym mężczyzną nic nie da się ukryć.

- Cześć. - Ręce dziwnie bezwładnie opadły jej wzdłuż ciała. Chwyciły się brzegów koszuli, jakby potrzebowała czegoś, co da jej poczucie rzeczywistości.

- Mój przyjaciel Benito powiedział mi, że wyglądam jak Cygan, którego znalazłaś na drodze do Santiago. Uważa, że rzuciłem urok na miłą angielską dziewczynę. A ty, co o tym myślisz, Isabella?

- Co ja myślę? - Serce Isabelli zabiło gwałtownie, kiedy Leandro rzucił jej pełen uznania uśmiech, patrząc na jej piersi. Po chwili jego wzrok swobodnie powrócił na jej rozpaloną twarz. - Myślę, że twój przyjaciel ma bujną wyobraźnię... Oto, co myślę. Cygan, pirat, bazarz... - powiedziała sobie w duchu. Leandro był każdym z nich i był też kimś więcej.

Ta kobieta nie potrafi ukrywać swoich uczuć - przeszło mu przez myśl. Tak bardzo jej pragnę. Teraz... - Nie mógł się doczekać. Przez cały czas,

kiedy rozmawiał z Benito, myślał tylko o słodkiej *señoricie*, czekającej na niego na górze.

- No więc? - wzruszył ramionami z udawaną nonszalancją. - Wejdę do środka, żebyśmy mogli to omówić.

Isabella odsunęła się na bok i pozwoliła mu przejść. Potem zamknęła drzwi i patrzyła, jak podchodzi do łóżka i siada na nim.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

- I jak... Podoba ci się tutaj? Benito jest bardzo dumny ze swojego hotelu.

- Rzeczywiście. Jest piękny. Nie spodziewałam się czegoś takiego - przyznała Isabella, rozglądając się nerwowo dookoła.

- Prosił, żebym ci powiedział, iż swoją urodą bardzo podkreślasz urok tego miejsca i pasujesz do niego. - Uśmiech Leandra powodował, że ciało dziewczyny stawało w płomieniach. - Ale teraz musisz mi opowiedzieć, dlaczego zdecydowałaś się na pielgrzymkę do Santiago de Compostela.

- Oparł się na łokciach i spojrzał na nią z non-szalancką swobodą.

Isabella czuła się w jego towarzystwie niespokojnie, jakby zaraz miała dotknąć płonącej pochodni. Patrzyła przez okno i owijając pasmo wilgotnych włosów wokół palca zastanawiała się, co ma zrobić najchętniej zapytałaby kogoś o radę. Nigdy bardziej jej nie potrzebowała.

- Już ci mówiłam... Piszę książkę o ludziach,

którzy zdecydowali się wyruszyć na pielgrzymkę. Mój dziadek był oddanym katolikiem i dużo mi o tym opowiadał...

- Większość pielgrzymów nie wybiera się w drogę z pobudek religijnych, jak zapewne sama się już o tym przekonałaś, Isabello. - W zabójczym uśmiechu Leandra był ślad kpiny. Jego jasne szare oczy były bezwzględne w odkrywaniu prawdy, więc myśli dziewczyny były dla niego tak przejrzyste, jak najczystsze wody spokojnego jeziora.

- Potrzebowałam inspiracji... i nowego wyzwania.

W końcu, zdecydowawszy opowiedzieć o sobie szczerze, Isabella puściła kosmyk włosów i podeszła do okna, ostrożnie omijając łóżko, na którym siedział Leandro.

- Lubię swoją pracę w bibliotece, ale z jakiegoś powodu przestałam odczuwać satysfakcję. Po prostu moje życie stało się monotonne. Niektórzy ludzie lubią rutynę, ale ja chyba do nich nie należę. Życie nie powinno być takie przewidywalne, nie sądzisz? - wzruszyła ramionami. - W każdym razie... wiedziałam jedno - że chcę napisać tę książkę. Myślałam o tym od dawna, ale cały czas próbowałam to sobie wyperswadować. Sądziłam... Sądziłam, że porywam się na coś, co wykracza poza moje możliwości... Rozumiesz? Że próbuję być zbyt mądra i tak będą też myśleć ludzie. - Przez „ludzi” rozu-

miała swoją rodzinę i Patricka. - Musiałam podjąć kilka trudnych decyzji. Zerwałam z narzeczonym i odwołałam ślub. I tak nic by z tego nie wyszło. Pomyślałam, że jeśli nie zrobię tego teraz, to może nigdy już nie będę miała odwagi ani okazji. Więc jestem tutaj. Myślę, że Camino daje mi inspirację do tego, żeby zacząć inne życie, nowe i może lepsze... Żeby odkryć, kim tak naprawdę jestem i do czego jestem zdolna... Rozumiesz, co mam na myśli?

Słyszając ton jej głosu, Leandro w duchu pochwalił jej szczerość. Taka odpowiedź na jego pytanie podobała mu się, zwłaszcza w porównaniu z dwulicowością niektórych kobiet. Musiała bardzo potrzebować zmiany, skoro odwołała ślub. Jest nie tylko fascynująca i zmysłowa, ale i odważna - pomyślał, po czym wstał z łóżka i podszedł do dziewczyny niedbałym krokiem.

- Isabello...

Dotykając jej miękkich jak jedwab włosów, delikatnie rozsunął ich pasma i lekko dmuchnął na jej szyję. Zauważył, że zadrżała.

- Każdy krok, który stawiasz na *Camino*, prowadzi cię do ciebie samej.... -powiedział. -Jestem tego pewien. Kiedy dotrzesz do katedry w Santiago i przejdziesz przez słynny Portyk Chwały, jak robiły to miliony pielgrzymów przed tobą, będziesz w sercu i głowie miała o wiele większą jasność. Zrozumiesz wiele rzeczy.



Isabella czuła, że Leandro ma rację. Jego słowa podniosły ją na duchu. Już teraz, po kilku dniach wędrówki w towarzystwie innych pielgrzymów, czasami w ciszy, czasami wieczorami, kiedy spotykali się w wioskach północnej Hiszpanii na nocną mszę, Isabella była pewna, że zachodzi w niej głęboka zmiana. Jak powiedział Leandro, większość ludzi nie szła *Camino* z powodów religijnych. Wyruszenie pieszo w tak długą drogę, prowadzącą przez winnice północnej Hiszpanii w słońcu, wietrze i deszczu, na pewno dawało dużo czasu na rozmyślania.

Isabella wiedziała już, że jej życie zmieni się na zawsze, chociaż pielgrzymka jeszcze się nie skończyła. Powoli odkrywała, że jest kimś więcej, niż tylko posłuszną córką i dobrą bibliotekarką. Uciekła od swojego dotychczasowego życia; narzeczonego, który sekretnie kpił z prawdziwego znaczenia miłości, i rodziców niewierzących w nią, żeby znaleźć się w rejonie Hiszpanii tak odległym od pełnego turystów wybrzeża, że sprawiało wrażenie innego kraju, miejsca, gdzie ciągle zmieniała się pogoda - w jednej chwili padał deszcz, a zaraz potem świeciło słońce, które bezlitośnie grzało hiszpańskie równiny.

Teraz z kolei poddawała się magii, którą roztaczał wokół niej Leandro. Jego delikatny oddech, który czuła na swoim karku, oraz ciepło jego ciała

były jak letnia bryza budząca do życia wszystkie zmysły. Nawet powietrze wokół niego zdawało się drżeć od jego głęboko poruszającej obecności.

- Pachniesz górskimi, dzikimi kwiatami.
- Tak?

Odwróciła się, żeby spojrzeć w jego fascynujące srebrnoszare oczy, czując jego spojrzenie ogarniające ją niczym zmysłowe światło księżyca. Miał zadziwiająco długie rzęsy, a w jego oczach płonęło pożądanie.

- Tyle dni już przebywam pośród natury
- uśmiechnęła się. - Może część jej zapachu przeszła na mnie?

Jej uśmiech znikł powoli w niepokojącej ciszy, która zapadła. Poczwała, jak ogarnia ją pragnienie jego dotyku. Isabella знаła już jego smak i chciała go poczuć jeszcze raz. W tej chwili nie było niczego, co sprawiłoby jej większą przyjemność. Zaczynała przyzwyczajać się do cudów na tej drodze. Niebo odpowiedziało na jej modlitwy. Wstrzymała oddech, kiedy Leandro zaczął przesuwając dłońmi wzdłuż jej ramion.

- Ty też jesteś jedną ze wspaniałych tajemnic natury, Isabello. Przypominasz mi najrzadsze i najpiękniejsze kwiaty... Wiosnę po długiej, ciężkiej zimie. I budzisz we mnie gorąco potężne jak słońce palące równiny...

- Naprawdę? - jej głos opadł do szeptu.

- *Si...* Naprawdę. Chcę żebyś była moja, Isabelo... Zbyt długo już na to czekałem.

Schylił ku niej głowę i dotknął ustami jej warg. Dziewczyna czuła, jak zalewa ją fala niewypowiedzianej rozkoszy. Smakował lekko winem Albarino i brazylijską kawą. Nie mogła wyobrazić sobie bardziej podniecającej mieszanki smaków. Miała wrażenie, że nigdy nie będzie miała jej dosyć.

Nie będąc w stanie powstrzymać własnego pragnienia, Isabella jęknęła. Objął dłonią tył jej głowy, a wolną ręką przesunął po jej plecach w dół, na pośladki. Ścisnął je, przysuwając swoje biodra do jej bioder. Pragnęła poczuć go w sobie... Na samą myśl o tym jej ciało sztywniało. Nigdy z nikim nie czuła tego, co z Leandrem.

Kiedy mężczyzna oderwał od niej usta, Isabella przytrzymała się go z obawy, że straci równowagę.

- Chcę kochać się z tobą całą noc... I nie wiem, czy to zaspokoi moje pragnienie posiadania cię!

- Leandro wsunął palce w jej włosy.

Isabella przygryzła wargę.

- Naprawdę powinnam już iść - powiedziała bez tchu, przerażona ogniem pożądania, jaki między nimi zapłonął. - Przede mną długi dzień marszu.

- Będziemy się kochać... A potem odpoczniemy.

Chwytając jej rękę zaborczym gestem, Leandro

pociągnął ją w stronę łóżka i posadził na swoje kolana. Ręce miał ciepłe, a w ich zdecydowanych ruchach wyczuła, jak silne jest jego pragnienie. Jedynymi dźwiękami w pokoju było skrzypienie materaca i szum deszczu uderzającego o szyby. Kiedy Leandro przyglądał się jej twarzy, w jej oczach dostrzegł niemą prośbę i ogarnęła go jeszcze silniejsza fala pożądania.

Uniosł podbródek Isabelli i spojrzał na jej gładkie i jasne czoło. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu głębokiej satysfakcji. Powoli zaczął rozpinąć guziki jej bluzki.

Wstrzymała oddech, kiedy szczupłe, brązowe dłonie Leandra wędrowały po jej ciele. Poczowała, jak pod stanikiem twarżniej jej sutki. Pocałował ją, przytrzymując dłonią głowę dziewczyny, a po chwili Isabella odpowiedziała pożądaniem, którego jego usta niemal brutalnie żądały. Odsuwając się, z lekkim uśmiechem na ustach rozpiął swoją koszulę, odsłaniając pięknie rzeźbioną klatkę piersiową. Isabella wciągnęła powietrze do płuc i spojrzała na niego z zachwytem.

Leandro pieścił jej biodra, piersi, uda, a każdy dotyk jego zmysłowych rąk powodował między nimi coraz większe napięcie. Odrzuciła wszelkie zahamowania i odkryła spontaniczną, zmysłową stronę swojej natury, która była dla niej zupełną nowością.

Pomyślała krótko o telefonie, który obiecała wykonać do siostry, ale wiedziała, że nie zadzwoni. Gdyby Emilia kiedykolwiek domyśliła się, że jej pełna zasad starsza siostra poszła do łóżka z mężczyzną, którego dopiero co poznała - pomyślała i że jest to ten mężczyzna, do którego sama go wysłała... Kiedy jednak jutro znów wyruszy *Camino*, nikt nie będzie się w stanie z nią skontaktować.

- Isabello... - Poczowała gorący oddech Leandro na delikatnej skórze za uchem - ...*usted es tan hermoso, asi que fino*. - Rozpoznała hiszpańskie słowa znaczące „piękna” i „wspaniała” i zadrżała z przyjemności.

Isabella miała zdolność doprowadzenia każdego mężczyzny do szaleństwa. Leandro odczuwał swoje pożądanie dla niej niemal boleśnie, jak nigdy wcześniej. Jego ciało opętane było tylko jednym pragnieniem, żeby stopić się z nią w jedność. Kiedy przesunął dłonią po jej najbardziej intymnym miejscu, usłyszał, jak ostro wciąga powietrze i na moment zatracił się w erotyzmie tej chwili. Słyszając jej ciche jęki, uśmiechnął się, pocałował delikatnie w usta, po czym wstał i sięgnął po swoje dzinsy, z których tylnej kieszeni wyjął elegancki portfel. Wiedział, że musi się zabezpieczyć. Co by

było, gdyby zaszła w ciążę? - pomyślał z paniką. Kiedy powrócił do Isabelli, rozchylił jej uda kolannem i poczuł, jak obejmuje go nogami. Potem powoli, z niemal bolesną przyjemnością, Leandro wsunął się w nią. - *Madre mia!* - powiedział głośno.

Przymknęła oczy, czując, jak z każdą chwilą rośnie w niej zmysłowe napięcie. Kiedy osiągnęło swój szczyt, miała wrażenie, że zamiast krwi w jej żyłach, płynie wrząca lawa. Wiedziała, że ich ścieżki nie skrzyżowały się przez przypadek. Nawet jeśli to miała być tylko ta jedna noc. Z jego ust dobył się jęk rozkoszy. Isabella była zachwycona. Delektowała się poczuciem kobiecej mocy.

Z uwielbieniem przesuwała palcami po gładkich i twardych bicepsach Leandra. Potem wsunęła dłoń w jego gęste, ciemne włosy, rozkoszując się dotykiem jego ciała leżącego na niej.

- Będziemy się kochać, słuchać deszczu i znowu się kochać, dopóki nasze ciała nie będą bliskie wyczerpania, moja słodka Isabello - powiedział Leandro.

Słowo „moja” wzbudziło w niej nieklamana przyjemność. Isabella poczuła, jak powraca pożądanie, tym bardziej że Leandro pochylił głowę i ustami objął jej pierś. Powoli wypuściła powie-

trze z płuc, czując niemal bolesne pragnienie między udami.

- Ja też tego chcę - szepnęła.

Poranek nadszedł zbyt szybko. Isabella nie spała, kiedy niebo zaczęło się rozjaśniać. Westchnęła i spojrzała na śpiącego obok niej Leandro. Teraz oboje poddali się zmęczeniu, ale przez ostatnie kilka godzin żadne z nich nie myślało o spaniu. Na wspomnienie o tym, jak spędzili tę noc, krew w niej zawrzała, ale jednocześnie poczuła się szczęśliwa i spełniona. Tego ranka stała się inną kobietą. Już wcześniej miała wrażenie, że jest odważniejsza i silniejsza, ale po tej nocy była pewna, że jest gotowa rzucić światu wyzwanie.

Nagle Leandro poruszył się, potarł dłonią pokrytą jednodniowym zarostem brodę i otworzył oczy. Isabella miała wrażenie, że patrzy prosto w jeziora pełne księżycowego blasku.

- *Buenos dias.*

Zanim zdążyła odpowiedzieć, mężczyzna ujął jej podbródek i zażądał jej ust w namiętym pocałunku.

- Dzień dobry - zachrypiała, a w jej wielkich błyszczących namiętnością oczach pojawiło się zaskoczenie i przyjemność.

Kiedy Leandro przyglądał się twarzy Isabelli, pięknej pomimo braku snu, jej hebanowym wło-

som opadającym na gładkie ramiona i ustom, na których gościł niepewny uśmiech, żołądek ścisnął mu się z żalu, że musi się z nią dzisiaj pożegnać, z kobietą, która dała mu niezapomnianą rozkosz. On musiał wracać do domu, żeby nadrobić zaległości w czytaniu scenariuszy, a ona musiała kontynuować tę najstarszą z pielgrzymek, a potem wrócić do swojego kraju.

- Chciałbym być budzony w ten sposób każdego dnia, moja piękna Isabella. - Pozwoliła mu przyciągnąć się do siebie, odgarnęła lekko potargane włosy z twarzy i wciągnęła w nozdrza jego niepowtarzalny, piżmowy zapach. Leandro uśmiechnął się do niej.

Na myśl o rozstaniu z nim Isabella poczuła pustkę w sercu.

- Prawie nie spałeś, a teraz ja cię obudziłam - powiedziała przepaszająco.

- A ja nie dawałem ci zasnąć. Nie mogłem utrzymać rąk z dala od ciebie! - roześmiał się.

Isabella chciała powiedzieć, że będzie jej go brakowało, ale wiedziała, że Leandro wróci do swojego pełnego zajęć życia i ona stanie się dla niego tylko wspomnieniem. Nie była dla niego nikim szczególnym. Praca w branży filmowej na pewno dawała mu okazję do sypiania z najpiękniejszymi kobietami i najpewniej to właśnie robił.



Ona będzie tylko jedną z wielu. Na tę myśl poczuła smutek.

- Powinnam wstać i ubrać się - mruknęła, odwracając wzrok od spojrzenia jego przenikliwych oczu, które wydawały się zaglądać w jej duszę. Muszę wracać do hotelu i zjeść śniadanie

- powiedziała. Najlepiej było zacząć zapominać o nim już teraz i skupić się na pielgrzymce - pomyślała, odsuwając się od niego.

- Kierowca Benito podrzuci nas, kiedy będziemy gotowi - odparł Leandro. - Śniadanie możemy zjeść tutaj.

- Wolałabym nie. Muszę nadrobić dziś trochę drogi. - Usiadła i zakryła się prześcieradłem. Leandro spojrzał na nią z żalem. Spędziliśmy wspólną noc, ale to koniec historii - pomyślał. O ile nie opowie o tym, co między nimi zaszło, swojej siostrze ani żadnej innej osobie związanej z mediami.

- No więc? - usiadł obok dziewczyny, wyczuwając drzenie jej całego ciała. - Gdzie mieszkasz? - spytał zwyczajnym tonem.

Pomiędzy brwiami Isabelli pojawiła się zmarszczka, jakby była zaskoczona jego pytaniem.

- Mieszkam w dzielnicy Islington, w Londynie... To północna część miasta.

- Słyszałem o niej - Leandro uśmiechnął się. - Pracujesz niedaleko?

- W Highgate. To dość blisko.
- I po powrocie będziesz zajęta pisaniem książki, si?

Isabella wzruszyła ramionami. Ten ruch sprawił, że prześcieradło opadło, odsłaniając jej piersi. Szybko chwyciła je i zakryła się.

- Taki mam plan. A ty... Będziesz pracował nad kolejnym filmem?

W oczach Leandra natychmiast pojawiła się nieufność i Isabella miała ochotę ugryźć się w język. Nie chciała, żeby pomyślał, że komukolwiek opowie o ich spotkaniu.

- Wrócę do pracy, *si*. Isabello?
- Tak? - Jej ciemne oczy rozszerzyły się, kiedy patrzyła, jak przeczesuje ręką potargane włosy.
- Dałbym ci mój numer telefonu, ale nie jest to, co robię często i chętnie. W mojej sytuacji muszę być ostrożny... Mam nadzieję, że mnie rozumiesz?
- Jego słowa potwierdziły, że nie była dla niego nikim szczególnym i że najważniejsza dla niego była jego prywatność. Czując falę bólu i rozczarowania, Isabella wolno skinęła głową.

- Tak, oczywiście. Rozumiem.
- Może pierwsza weźmiesz prysznic? - zapytał.

Wyczuła chłód w jego głosie.

- Zanim wyjdziemy, muszę wykonać jeszcze parę telefonów.

- Pewnie - odpowiedziała i nagle poczuła się samotna. - Kim jestem w jego życiu? - westchnęła cicho, po czym wstała i wolnym krokiem udała się do łazienki.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Osiemnaście miesięcy później...*

*Londyn, Anglia.*

- Przepraszam, że się chwilę spóźniłam, Natasho, ale Chris i ja poszliśmy po kinie na kawę. Czy Raphael śpi?

- Jak zabity. Myślę, że nie obudziłoby go nawet trzęsienie ziemi! A ty wcale się nie spóźniłaś... Mówiłam, żebyś się nie spieszyła. Mogłaś pójść na obiad zamiast na kawę. Jak było?

Drobna blondynka cofnęła się od drzwi, żeby zrobić Isabelli przejście. Patrzyła jak przyjaciółka rozpina długi czarny płaszcz, zdejmuje wiśniowy szalik i wiesza rzeczy na drewnianym wieszaku stojącym w korytarzu.

- Jak było? - spytała Natasha z roztargnieniem, unosząc swoje jasne, idealnie wyskubane brwi w kpiącym geście i kładąc dłonie na chudych biodrach.

Listopadowy wieczór był lodowaty i wiał ostry

wiatr. Ostatnie kilka zim było dość łagodnych, ale ta mściła się za poprzednie lata. Północna Hiszpania i zalane słońcem równiny wydawały się odległe o milion kilometrów.

- Chodzi mi o film, oczywiście! A co myślałaś?  
- zapytała, chuchając na zmarznięte dłonie.

Isabella nie chciała rozmawiać o filmie, a tym bardziej delektować się jego szczegółami. Opowieść głęboko ją dotknęła. Film opowiadał o związku pomiędzy matką i jej synem, który, uwiedziony blaskiem zachodniej kultury, kiedy dorósł, odrzucił swoje proste, wiejskie pochodzenie i zapomniał o kobiecie, która go wychowała. Reżyserem był niejaki Leandro Reyes. Nawet gdyby Isabella nigdy go nie spotkała, po obejrzeniu tego filmu natychmiast stałaby się jego fanką. Film był niewątpliwie arcydziełem. Reżyser nie manipulował widzami, chciał, aby historia i znakomita gra aktorów mówiły same za siebie. Wychodząc z kina z przyjaciółką, Isabella milczała w podziwieniu dla tego, co zobaczyła.

- Film był wspaniały! Powinnaś pójść i go obejrzeć - powiedziała do Natashy. Weszła do kuchni, żeby napić się rumianku. Miała nadzieję, że uspokoi jej wzburzone emocje.

- Znasz mnie. Nie przepadam za tymi przeintelektualizowanymi artystycznymi filmami. Wolę prostą, nieskomplikowaną komedię.

- Ale ten film wcale nie był przeintelektualizowany.

Isabella nalala wodę do czajnika elektrycznego i włączyła go do gniazdka obok toster. Otworzyła górną szafkę, wyjęła torebkę herbaty rumiankowej i wrzuciła do ulubionego kubka.

- Herbata czy kawa? - spytała przyjaciółki.

- Ani jedno, ani drugie, dzięki. Piłam kawę tuż przed twoim powrotem, a teraz naprawdę powinnam wracać do domu. Muszę jutro wstać wcześniej, bo otwieram żłobek o ósmej.

- No dobrze... Mówiłam tylko... - Isabella złożyła ręce na czarnym swetrze, który założyła do czerwonej spódnicy, i lekko zmarszczyła brwi.

- Ten film odwoływał się do uczuć.

Wzruszyła przy tym lekko ramionami, wiedząc, że nie powinna wyrażać swoich emocji. Musiała nauczyć się ukrywania ich, żeby nie wchodzić w konflikt z rodziną, i to podejście przełożyło się również na związki z innymi ludźmi.

- Tak czy inaczej... -Natasha uśmiechnęła się.

- Jak Chris dogaduje się z tym swoim nowym facetem? Myślisz, że to potrwa dłużej niż dwie lub trzy randki?

Chris zwierzyła się Isabelli, że naprawdę lubiła mężczyznę, z którym się spotykała, i miała nadzieję, że ich związek potrwa trochę czasu. Jej przyjaciółka chciała wyjść za mąż i założyć rodzinę,

i w wieku trzydziestu jeden lat zaczęła obawiać się, że to się nigdy nie zdarzy. Tego wieczoru powiedziała Isabelli, że zazdrości jej bycia matką.

Na myśl o swoim małym synku Isabella poczuła, jak wypełnia ją radość. Z przyjemnością pomyślała o tym, jak go przytuli i jak będzie wdychać jego cudowny dziecienny zapach. Nie mogła doczekać się swojego ulubionego zajęcia - spędzania czasu ze swoim dzieckiem, które było dla niej najważniejsze. Wyruszenie w pielgrzymkę na wiosnę zeszłego roku zmieniło jej życie bardziej, niż się spodziewała. Teraz miała Raphaela. Nieoczekiwany dar, który otrzymała po niezapomnianej nocy z Leandrem Reyesem. Odkrycie, że jest w ciąży, było dla niej szokiem. Wstrzymała oddech na samo wspomnienie tej cudownej nocy, podczas której spleceni w uścisku leżeli z Leandrem w pokoju wypełnionym dźwiękami cykad. „Isabello... Moja Isabello” - przypomniała sobie słowa ukochanego mężczyzny... Od tej chwili życie dziewczyny zmieniło się na zawsze. Teraz, zmuszając się, żeby powrócić do terażniejszości i patrzącej na nią pytająco Natashy, zarumieniła się lekko.

- Myślę, że sama powinnaś porozmawiać o tym z Chris - uśmiechnęła się i odwróciła, żeby napełnić kubek gorącą wodą.

- Wyciąganie z ciebie plotek przypomina wy-

ciąganie prawdy od policjanta! Po prostu jest niemożliwe! Nie mogę przestać się dziwić, jak bardzo różnicie się z Emilią! Twoja siostra złamałaby każdą zasadę dla sensacyjnej opowieści albo awansu, a ty masz tyle tych zasad, że wystarczyłoby na całą Wielką Brytanię!

Mieszając herbatę, Isabella wyjęła wyciśniętą torebkę i odłożyła ją na spodek, po czym odwróciła się, żeby spojrzeć spokojnie na zdesperowaną przyjaciółkę. Jaka to ironia - zastanowiła się. Moi rodzice myśleli, że nie mam żadnych zasad, skoro przespałam się z jakimś „chcącym skorzystać z okazji nieznajomym”, którego spotkałam w Hiszpanii, a moje przyjaciółki uważały, że mam tych zasad aż nadto!

- Naprawdę nie próbuję być świętsza od papieża. Po prostu myślę, że to sprawa Chris, to wszystko. A jeśli chodzi o moja siostrę... - zmarszczyła brwi. - Chcę dzisiaj w nocy spać spokojnie, więc nie będę otwierała tej puszkę Pandory, jeśli pozwolisz.

Stosunki pomiędzy siostrami były jeszcze bardziej napięte niż zwykle. Emilia była wobec Isabelli chłodna od momentu jej powrotu z Hiszpanii w zeszłym roku, kiedy to nie przywiozła jej „wywiadu” z Leandrem Reyesem. Isabella zdecydowała jednak, że nikomu nic nie powie na temat



swojego spotkania ze słynnym reżyserem. Uważała, że to, co między nimi zaszło, jest tylko ich sprawą i nie chciała w to mieszać innych osób, nawet jej najbliższych. Kiedy odkryła, że zaszła w ciążę, przysięgła to sobie po raz drugi. Nawet jej rodzice, mimo że uwielbiali swojego wnuka, nie wiedzieli, kto jest jego ojcem. Isabella nie miała zresztą ochoty na zwierzanie się im, zwłaszcza że wciąż dawali do zrozumienia, jaki zawód im sprawiła, a to nie było dla niej przyjemne.

- Skoro masz zamiar milczeć, to chyba muszę lecieć. - Dobry charakter Natashy wziął górę. Podeszła do przyjaciółki i uściskała ją. - Naprawdę z chęcią zajmę się Raphaelem, kiedy tylko będziesz potrzebowała. To prawdziwy aniołek. Poza tym jest piękny i wszystkie twoje koleżanki zieleńią z zazdrości.

- Dzięki Natasha. To dla mnie ogromna pomoc, że mogę zostawiać go w twoim żłobku, kiedy pracuję. Jestem pewna, że jest w dobrych rękach.

- Nie masz mi za co dziękować. A może faktycznie pójdę obejrzeć ten film? Zobaczę, czy jest równie wspaniały, jak mówisz.

- Nie będziesz rozczarowana, gwarantuję ci.

Film był dla Isabelli niezwykle ważny, ponieważ łączył ją z mężczyzną, któremu oddała serce kilkanaście miesięcy temu... Mężczyzną, który nieświadomie stał się ojcem jej dziecka.

Odprowadziwszy przyjaciółkę do drzwi, Isabella skierowała swoje kroki do sypialni, nie mogąc doczekać się, kiedy zobaczy swoje śpiące dziecko.

Wyjmując zawartość portfela w poszukiwaniu telefonu, którego potrzebował, Leandro natrafił na małą złotą wizytówkę hotelu Benita. Nie kontaktował się z nim od czasu, kiedy zabrał tam Isabellę. Teraz usiadł w wyblakłym skórzanym fotelu i w skupieniu zmarszczył brwi. Wpatrując się w małą karteczkę, poczuł, jak na wspomnienie niezwyklej, erotycznej nocy z Isabellą ogarnia go fala niepokojących emocji.

Isabella... - wyszeptał.

Poczuł tęsknotę na wspomnienie czarnowłosej dziewczyny, która tak go oczarowała. Uczucie to powodowało wielką, bolesną pustkę w jego duszy. Myślał o dziewczynie, od chwili, kiedy pożegnał się z nią przed hotelem w Vigo, i wiele razy żałował decyzji, żeby nie dawać jej swojego numeru telefonu.

Co się teraz z nią działo? Czy pielgrzymka do *Santiago de Compostela* przyniosła jej jasność i poczucie celu, na które miała nadzieję? - zastanawiał się. Niestety, jego własne po ich rozstaniu było zagubione. W miesiąc po spotkaniu Isabelli zmarł mu ojciec, zabity przez pijanego kierowcę, i strata ta była dla niego niemal nie do zniesienia.

Miał z nim wspaniałe relacje. Vincente Reyes był niezwykle otwartym człowiekiem. Był też najbardziej oddanym fanem twórczości syna. Jego marzeniem było zostać dziadkiem, ale Leandro, przynajmniej do tej pory, nie był w stanie spełnić jego życzenia.

Kiedy jednak przypomniał sobie intensywność emocji, których doświadczył tej nocy z Isabellą, podjął decyzję. Muszę się z nią zobaczyć - postanowił, po czym sięgnął po telefon na biurku i wystukał numer, pod którym zazwyczaj dokonywał wszelkich rezerwacji związanych z podróżą.

To był długi dzień, o czym świadczyły jej bolące nogi i plecy. Od chwili kiedy przyszła do pracy o dziewiątej, nie miała żadnej przerwy, a była już piąta po południu. Isabella nigdy nie patrzyła na zegarek, ale odkryła, że kiedy zostaje się rodzicem, czas nabiera nowego znaczenia. Staje się nieskończenie cenny. Teraz niechętnie myślała o każdej chwili spędzanej z dala od swojego małego synka. Zerknęła na zegar wiszący na ścianie za długim kontuarem, przy którym w porządku stosik układała listy przeznaczone do wysłania. Marzyła o zrobieniu sobie gorącej, rozluźniającej kąpieli.

- Kawy?

Jej jasnowłosa koleżanka nachyliła się nad kontuarem, zaskakując Isabellę.

- Becky! Wystraszyłaś mnie.

- Znowu myślisz o swoim dziecku? - Becky uśmiechnęła się. Miała zaledwie osiemnaście lat, odbywała praktyki w bibliotece i dużo do niej wniosła swoim młodzieńczym entuzjazmem i chęcią nauki. Isabella bardzo ją polubiła.

- Któregoś dnia sama się dowiesz, jak to jest - uśmiechnęła się.

- Dopiero kiedy skończę trzydzieści pięć lat, nie wcześniej! Zanim się ustatkuję i założę rodzinę, chcę się wybawić za wszystkie czasy! No to jak z tą kawą - napijesz się?

- Tak, chętnie... Dzięki.

Kiedy Becky oddaliła się, Isabella, słysząc jakiś szmer koło drzwi, podniosła wzrok. Jej serce niemal się zatrzymało... To był Leandro!

Pomyślała, że śni. Zamrugła powiekami, żeby się upewnić, i zrozumiała, że stoi przed nią mężczyzna jej marzeń, o którym nie mogła przestać myśleć. Dłońmi chwyciła się kontuaru, aby nie stracić równowagi. Nawet z takiej odległości czuła, jak pali ją spojrzenie jego zniewalających oczu. Miał na sobie długi, modny płaszcz, ciemną koszulę i džinsy. Ze swoimi zburzonymi włosami, rzeźbioną linią szczęki i ciemną karnacją wnosił poczucie niebezpieczeństwa do spokojnego wnętrza publicznej biblioteki. Isabella poczuła suchość w ustach i wiedziała, że nie tylko jej oczy śledzą

tego przystojnego mężczyznę. Leandro hipnotyzował swoją obecnością.

- *Buenos dias*, Isabella.
- Jak... Jak mnie znalazłeś?

Uśmiechnął się, ukazując rząd białych zębów i pociągający dołek w jednym kąciku ust.

- Chodziłem po okolicznych bibliotekach. To jest trzecia... Mam szczęście, prawda?

Isabella przypomniała sobie, jak przed rozstaniem powiedziała mu, że pracuje w Highgate. Zastanawiała się, dlaczego tak długo go nie było i czy musiało upłynąć aż osiemnaście miesięcy, zanim postanowił się z nią spotkać. Co więcej, po co w ogóle przyjeżdżał? Ścisnął jej się żołądek, kiedy zwróciła myśli ku swojemu synowi... Ku synowi Leandro.

- Nie rozumiem, co tutaj robisz - szepnęła, splatając nerwowo palce u rąk.

Znalezienie się tak blisko Isabelli, po osiemnastu długich miesiącach, sprawiło, że jego serce było w zmysłowym podnieceniu. Ta reakcja mówiła mu, że dobrze zrobił, próbując ją odnaleźć. Teraz pragnął tylko jednego. Być z nią sam na sam. Irytowało go, że tak długo pracowała. Przesunął wzrokiem po jej zgrabnej figurze, którą podkreś-

łała jeszcze obcisła ciemnozielona bluzka i długa czarna spódnica.

- Chciałem cię jeszcze raz zobaczyć.

- Dość trudno w to uwierzyć po tak długim czasie... - odparła obronnym tonem, czując, że głos uwiązł jej w gardle.

Wzruszył ramionami, przekonany, że w końcu ją do siebie przekona. Czuł, że jego obecność nie jest dla niej obojętna.

- O której kończysz? Musimy porozmawiać.

- Musimy? - W jej oczach błysnęła irytacja.

- Niczego nie muszę! Nie byłeś nawet na tyle uprzejmy, żeby dać mi swój numer telefonu, kiedy zegnaliśmy się w Hiszpanii! A teraz pokazujesz się tutaj jak gdyby nigdy nic, jakbyśmy się widzieli wczoraj! - Podniosła głos, nie zwracając uwagi na przyglądających się im ludzi. Policzki Isabelli zaróżowiły się ze złości.

Leandro nie spodziewał się, że zostanie tak ostro przyjęty.

- Dobrze, ale przecież znasz powód, dla którego nie dałem ci mojego numeru! To nie jest czas ani miejsce na taką rozmowę. Powinniśmy to wyjaśnić, kiedy będziemy sami. Pytam się jeszcze raz, o której kończysz? - patrzył na nią przesywającym wzrokiem. Isabella westchnęła głęboko i Leandro dostrzegł, jak bluzka opina się na jej kształtnych piersiach. Przełknął ślinę, obserwując,

jak bierze stos białych kopert i przyciska je do siebie niemal obronnym gestem.

Isabella nie ufała własnemu głosowi. Miała ochotę zaszyć się gdzieś i wypłakać. To jednak nic by nie zmieniło i zdawała sobie sprawę, że rozmowa z Leandrem jest nieunikniona i że w końcu musi powiedzieć mu o synu. Tak naprawdę nigdy nie chciała trzymać jego istnienia w sekrecie. To Leandro do tego doprowadził, nie dając jej numeru telefonu ani żadnej sposobności skontaktowania się ze sobą. Z jednej strony chciała, żeby wiedział, że jest ojcem jej dziecka, z drugiej obawiała się jego reakcji.

- Kończę o piątej trzydzieści, ale dziś nie mam czasu. Dam ci mój numer telefonu i możemy umówić się na jutrzejszy wieczór. - Isabella musiała najpierw pójść do żłobka i odebrać Raphaela, a poza tym mieć czas, żeby pomyśleć, jak przekazać mu wiadomość o tym, że został ojcem.

- Nie. Nie chcę czekać do jutra. Jeśli musisz najpierw jechać do domu, to poczekam, aż skończysz pracę, i pojedziemy tam razem.

Isabella szybko myślała. Widziała, że Leandro nie zechce się do niej dostosować, a wołała porozmawiać z nim, zanim zobaczy Raphaela. Zastanawiała się, czy może liczyć na Natashę albo Chris, żeby się nim zajęły.

Nagle za długim rzędem komputerów zauważyła Becky, idącą ku nim z obiecanym kubkiem kawy w rękę. Isabella spojrzała błagalnie w niewzruszone oczy Leandra.

- Daj mi kilka godzin, pojadę do domu, zrobię to, co muszę zrobić, a potem spotkamy się gdzieś. Proszę, Leandro...

- Może przyjedziesz do mnie? - zaproponował, a w jego oczach pojawił się błysk zniecierpliwienia. Wziął z kontuaru pustą białą kopertę i napisał na niej adres. - Mój przyjaciel udostępnił mi swój dom na kilka dni. Możemy porozmawiać, a potem pójść na kolację.

- Dobrze... Przyjadę do ciebie.

- Tutaj jesteś! - Becky postawiła przed Isabellą parujący napój, po czym zerknęła na Leandra. Isabella zauważyła, jak w jej jasnoniebieskich oczach pojawia się zainteresowanie. W duchu modelowała się, żeby dziewczyna nie wspomniała nic o Raphaelu.

- Nie mam ciastek, ale... to chyba dobrze. Nie chciałybyśmy zepsuć naszych pięknych figur, prawda? - Dziewczyna uśmiechnęła się uwodzicielsko, ale Leandro zignorował ją i wbił wzrok w Isabellę, wyraźnie dając do zrozumienia, że dla niego tylko ona istnieje. Wyczuwając jej zażenowanie, niemal arogancko wzruszył ramionami.

- To faktycznie byłaby zbrodnia przeciwko



naturze... Popsuć takie idealne piękno - skomentował umyślnie niskim głosem.

Isabella oderwała od niego wzrok i zwróciła się do Becky ostrzejszym niż zwykle tonem.

- Jestem pewna, że dzisiaj masz jeszcze mnóstwo roboty, tak samo jak i ja.

Odwróciła się od Leandra, udając, że zabiera się do jakiegoś bardzo ważnego zadania, ale wcześniej zauważyła, że on przesuwa w jej stronę zapisaną kopertę.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Isabella dwa razy przeszła całą ulicę, zanim zebrała się na odwagę, żeby zadzwonić do drzwi pod adresem, który podał jej Leandro. Numer sześćdziesiąt sześć. Szóstki i trójki były szczęśliwymi liczbami Isabelli, a tutaj na pewno przyda jej się trochę szczęścia.

Jak przyjmie wiadomość o tym, że został ojcem? - denerwowała się. Może każe jej wyjść i powie, że nie chce więcej słyszeć ani o niej, ani o dziecku? Isabella powiedziała sobie, że jest przygotowana i na taką ewentualność, chociaż byłaby to dla niej sytuacja niezwykle trudna do zniesienia. Serce Isabelli ścisnęło się z powodu tego, że nie mogła powiedzieć mu o tym, co się stało, kiedy opuściła Vigo, i podzielić z nim niepokojami ciąży i porodu. Było jej ciężko, ponieważ przez wszystko musiała przechodzić sama. Dostała ciężką lekcję, ale nie żałowała tego. Macierzyństwo zmieniło ją na lepsze i spowodowało, że z odwagą i zaradnością potrafiła stawić czoło

wyzwaniom. Doskonale radziła sobie jako samotna matka. Tak naprawdę nie potrzebowała pomocy Leandra. Chciała tylko powiedzieć mu prawdę. Chociaż niewątpliwie będzie załamana, jeśli ją odrzuci.

- No dalej, Isabello, potrafisz to zrobić!

Postawiła kołnierz zimowego płaszcza, chroniąc się przed chłodnym wiatrem, i w końcu zebrała się na odwagę, żeby zadzwonić do drzwi.

Leandro nie pamiętał, kiedy ostatni raz tyle się nachodził po pokoju. Wziął do ręki scenariusz, z którego wciąż nie był do końca zadowolony, i w duszy przeklął swoją niezdolność do skoncentrowania się. Sięgnął po kubek kawy i usiadł w wygodnym fotelu Richarda. Wyciągnął przed siebie nogi w stronę ciepła bijącego z edwardiańskiego kominka, oparł je na wysłużonym podnóżku i spróbował się zrelaksować. Jednak nie mógł przestać myśleć o Isabelli. Nagle w całym domu rozległ się dźwięk dzwonka. Leandro z ulgą podniósł się z fotela. Odstawił kubek zimnej już kawy na stół, wciągnął powietrze do płuc i bosy ruszył korytarzem w stronę drzwi.

Kiedy zobaczył piękną, nieco wystraszoną twarz Isabelli, obudziła się w nim potrzeba, w którą sam nie mógł uwierzyć. Ogarnęło go poczucie wielkiej przyjemności. Nigdy nie czuł się tak poru-

szony spotkaniem z kobietą. Wszystkie jego poprzednie dziewczyny zarzucały mu zbytnią powściągliwość, uważały, że nie poświęca im wystarczająco dużo uwagi i jest wobec nich za chłodny. Stał w otwartych drzwiach, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Witaj - rzekła cicho dziewczyna, przytrzymując kołnierz przy szyi smukłą dłonią.

- Isabello... Proszę, wejdź.

Odsuwając się na bok, nagle zauważył w niej jakąś różnicę, której nie dostrzegł wcześniej. Nie wiedział, na czym ona polegała, ale w jego oczach była jeszcze piękniejsza niż kiedyś. Leandro uśmiechnął się do swoich myśli. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy spotykał się z różnymi pięknymi kobietami, ale żadna z nich nie miała takiego wpływu na niego jak ona. Kiedy, przechodząc obok w ciasnym korytarzu, otarła się o jego ramię, poczuł, jak to hipnotyzujące uczucie powraca ze zdwojoną siłą. Odchrząknął, zamykając drzwi i w duchu nakazując sobie powstrzymać pożądanie, które w nim obudziła.

- Pierwsze drzwi po lewej - powiedział chrapliwym głosem. - W kominku płonie ogień, będziesz mogła się rozgrzać.

Przyglądając się jej, jak przechodzi przez pokój i wyciąga zmarzniete ręce nad tańczącymi płomieniami, Leandro zdał sobie sprawę, że te osiemnaście

miesiący nie zmieniło jego uczuć do niej, a wręcz je pogłębiło.

- Możesz zdjąć płaszcz. Daj, wezmę go.

Zanim Isabella zdołała opanować nerwy, on

znalazł się przy jej boku, rozpraszając ją swoją niepokojącą obecnością. Jej zmysły natychmiast wyczuły ciepło emanujące z jego ciała. Kolana jej drżały, kiedy czekał, żeby rozpięła płaszcz i podała mu go. Kiedy to zrobiła, uwodzicielskie spojrzenie, jakie jej rzucił, sprawiło, że nie mogła ruszyć się z miejsca. Martwiła się, że prosta sukienka z długimi rękawami, opadająca swobodnie do kolan, była zbyt surowa i zbyt staropanieńska. No cóż, teraz było już za późno - pomyślała.

- Usiądź i czuj się jak u siebie w domu. Podać ci coś do picia? - W jego intensywnym spojrzeniu była nuta rozbawienia, co spowodowało, że poczuła się nieco swobodniej. Leandro, stojąc z rękami na biodrach, przyciągał jej wzrok swobodą, z jaką się nosił. Podobał się jej jego styl.

- Nie dziękuję - odpowiedziała i spojrzała na wysoki fotel przy kominku i leżący na nim stos papierów.

- Pracowałem - wyjaśnił z poważnym wyrazem twarzy, kładąc kartki na stojącym z boku kredensie z wiśniowego drzewa.

- Przeszkodziłam ci? - spytała Isabella z niepokojem i lekko zmarszczyła brwi.

- Nie, skądże - wzruszył swoimi szerokimi ramionami. - Czekałem, aż przyjedziesz.
- Przyjechałeś do Londynu w sprawach zawodowych?
- Nie tylko - odparł. - Chociaż skorzystałem z okazji, żeby spotkać się z ludźmi z mojej branży.
- Leandro zdał sobie sprawę, że pod tą powierzchowną wymianą zdań kryje się o wiele więcej. Nie mogli oderwać od siebie oczu.
- Ale nie chcę dzisiaj rozmawiać z tobą o mojej pracy, Isabello - powiedział poważnym tonem.
- Jak już wspominałem, to nie jest główny powód, dla którego przyjechałem do Wielkiej Brytanii.
- Nie? - Isabella złożyła swoje białe dłonie na kolanach.
- Chciałem znów cię zobaczyć. Wiem, że powinienem był skontaktować się z tobą wcześniej, ale ostatnio tyle się u mnie działo... -przeciagnał ręką po włosach. - Życie czasami potrafi być szalone. Przecież sama o tym dobrze wiesz - stwierdził.
- Zdaję sobie sprawę, że jesteś bardzo zajęty. Ale dziwi mnie, że postanowiłeś przyjechać po tak długim czasie. Dlaczego przyjechał po mnie do biblioteki? Czy miał nadzieję na powtórzenie wspólnej nocy? -przemknęło jej przez myśl. Zależało jej na nim, ale nie chciała być wykorzystywana w ten sposób.
- Nie jest to chyba nieprzyjemne zdziwienie?

- Nie. Leandro... Jest coś co muszę...
- Popeliłem błąd, nie dając ci mojego numeru
- przerwał jej.- Ale w mojej sytuacji nie jest łatwo zaufać ludziom, że są uczciwi i nie nadużyją mojego zaufania. Rozumiesz?

Rozumiała. Można powiedzieć, że mieli do tego podobne podejście.

- Tak... - Przez długą chwilę wpatrywała się w jego oczy: - Oczywiście.
- A teraz... Chciałbym wiedzieć, czy spotykałaś się z kimś od czasu, kiedy się rozstaliśmy.
- Nie, nie spotykałam się z nikim innym. I miałam ku temu bardzo ważny powód.

Cisza jeszcze pogłębiła napięcie, które czuła. Nie była w stanie mówić dalej.

- Jaki to powód, Isabello? - zapytał Leandro.
- To... Na miłość boską, powiedz to wreszcie!
- pomyślała - To bardzo skomplikowane.
- Więc oświeć mnie, *por favor*.
- Muszę zajmować się dzieckiem.

Zszokowany Leandro rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie.

- Kiedy spotkaliśmy się w Hiszpanii nie powiedziałaś, że jesteś matką.

Wyciągnął rękę z kieszeni dzinsów i oparł się o marmurowy kominek. Był zaskoczony. Wiedział oczywiście, że wcześniej była zaręczona, nie spodziewał się jednak, że miała dziecko. Kto się nim

zajmował, kiedy przyjechała do Hiszpanii, żeby ruszyć w pielgrzymkę do Santiago di Compostela? - zastanowił się przez chwilę. Z niepokojem w ciemnych oczach Isabella wzięła głęboki oddech, po czym wstała.

- Wtedy nie byłam jeszcze matką - wyjaśniła, składając ręce ochronnym gestem na piersi. Nieświadomie zaczęła bawić się złotym krzyżykiem, który nosiła na szyi. Uniosła lekko podbródek w odpowiedzi na jego zaskoczone spojrzenie i mówiła dalej. - Urodziłam dziecko dziewięć miesięcy temu, Leandro. To chłopiec. Ma na imię Raphael.

- A więc jednak spotykałaś się z kimś po naszym rozstaniu?

- Ja...

- Ty i ojciec dziecka nie jesteście już razem? - zapytał, czując suchość w gardle i rozczarowanie.

- Leandro... - Obserwował, jak podnosi dłoń i nerwowo przygląda włosy. Te same dłonie dotykały go i rozpały jego zmysły w tę długą, gorącą noc osiemnaście miesięcy temu...

- Powiedziałam ci prawdę. Nie spotykam się i nie spotykałam się z nikim od czasu, kiedy widzieliśmy się w Vigo! Nie wiem, jak to ująć, żeby było mniej szokujące, ale... Dziecko jest twoje, Leandro... To ty jesteś jego ojcem.

Do mężczyzny powoli docierało znaczenie jej słów.



- To niemożliwe! - Wbił w nią spojrzenie ostre jak sztylet. Isabella objęła się mocniej ramionami, chroniąc przed gniewem, który kierował w jej stronę. - Czy bierzesz mnie za jakiegoś niedouczonego idiotę? Nie mogłem sprawić, że zajdziesz w ciążę, Isabello! Wiesz przecież dlaczego. Co próbujesz zrobić? Szantażować mnie?

- Nie! - w jej ciemnych oczach pojawiły się łzy. - Nie kłamię, Leandro - powiedziała, ścierając dłonią wilgoć z policzków. - Chcesz mogę zrobić test, ale to ty jesteś ojcem mojego dziecka! A jeśli chodzi o szantaż... To dość krzywdzące oskarżenie, biorąc pod uwagę okoliczności. Nie musiałam tutaj przychodzić... Mogłam trzymać się od ciebie z daleka i nic nie wiedziałbyś o dziecku. Ale kiedy pojawiłeś się w bibliotece i powiedziałeś, że chcesz porozmawiać, chciałam powiedzieć ci prawdę. Czułam, że to było moim obowiązkiem.

- A jak udało nam się spłodzić dziecko, skoro używałem antykoncepcji, Isabello? A może to było niepokalane poczęcie?

- Proszę, Leandro - błagała przez łzy. - Mówię ci prawdę, przysięgam! To stało się w tę noc... Kiedy byliśmy tacy szczęśliwi - opuściła głowę.

- Dlaczego nie próbowałaś się ze mną skontaktować, kiedy dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży?  
- zapytał szorstko.

- Próbowałam - spojrzała mu w oczy po raz

pierwszy od kilku minut. - Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo próbowałam! Ale ludzie, którzy pracują dla twojej firmy, pomyśleli, że jestem jakąś ogarniętą obsesją fanką i nawet nie chcieli przekazać ci wiadomości. Przykro mi Leandro... Chciałam, żebyś dowiedział się wcześniej.

- Dlaczego Raphael? - zaczął krążyć po pokoju, a jego napięcie udzielało się Isabelli.

- Dlaczego tak go nazwałaś?

- Po moim dziadku. Miał na imię Raphael-Raphael Morentes. Mówiłam ci, że był Hiszpanem?

Mówiła. Ale Leandro nie dał jej zbyt dużo okazji, żeby opowiedziała o sobie i o swojej rodzinie. Był skoncentrowany tylko na jednej rzeczy: na zaspokojeniu seksualnego pragnienia, które w nim obudziła głębią swoich oczu i wspaniałym ciałem. A teraz dowiedział się, że ma dziecko! To niewiarygodne - pomyślał. Zostałem ojcem. - Przez moment serce Leandra ścisnęło się emocjami. Jak wyglądał? - Leandro spojrzał na Isabellę. Czy miał rysy swojej matki, czy dostrzeże w nim cechy swojej rodziny? Muszę to wszystko przemyśleć - bił się z myślami. Pomyśleć o krokach, jakie powinienem podjąć.

- Daj mi proszę swój adres. - Odwracając od niej wzrok, Leandro podszedł do stołu zarzuconego papierami i książkami. Wziął kartkę papieru

i długopis i wręczył je Isabelli. - Zapisz go tutaj, razem ze swoim numerem telefonu.

Isabella była tak zdenerwowana chłodnym spojrzeniem, jakie jej rzucił, że ręce jej drżały, kiedy odbierała od niego papier i długopis. Czy myślał, że chce zrujnować mu życie informacją o Raphaelu? - pytała się w duchu. Czowała się zraniona, że wydawał się winić ją za zajście w ciążę, skoro sam również był za to odpowiedzialny. Starannie zapisała adres i numery telefonów, starając się powstrzymać drżenie ręki, po czym podała mu kartkę. Złożył ją i westchnął głęboko.

- *Gracias*. A teraz powinnaś już iść.

Isabella wygładziła miękki materiał sukienki i spojrzała mu w oczy.

- To nie jest koniec świata, Leandro - powiedziała cicho. - Możesz dalej prowadzić swoje życie. Nie musisz nawet utrzymywać z nami kontaktów, jeżeli nie chcesz. Ja jestem bardzo szczęśliwa, że mam Raphaela. On jest dla mnie najważniejszy i nic nie zmieni moich uczuć do niego.

Zaklął głośno po hiszpańsku. Isabella cofnęła się, widząc furię na jego twarzy.

- Naprawdę tak źle mnie oceniasz? Uważasz, że jestem zdolny do tego, by spokojnie odejść, skoro właśnie dowiedziałem się o istnieniu mojego syna? Posłuchaj mnie uważnie, Isabello. Nigdy

w życiu nic takiego nie przysłoby mi do głowy. Czy w twoim kraju nie znają znaczenia słowa „honor”? Z jakimi mężczyznami do tej pory się spotykałaś? - wziął głęboki oddech. - Przyjdę jutro odwiedzić Raphaela, o piątej po południu, kiedy skończę spotkania. Niestety nie mogę ich odwołać, ale wierz mi, że chciałbym to zrobić.

- Przyjdź o szóstej trzydzieści - powiedziała Isabella bez tchu. - Muszę go zdążyć odebrać ze żłobka.

- Nasz dziewięciomiesięczny syn chodzi do żłobka?

- Chyba zapomniałeś, że pracuję, Leandro. Jak niby mam nas utrzymywać?

- Jest za mały, żeby powierzać go nieznanym! A twoi rodzice? Nie mogą się nim zająć?

- Nie. - Isabella przełknęła ślinę, zastanawiając się, jak wyjaśnić to Leandrowi. Jej rodzice kochali swojego wnuka, ale cenili sobie własną niezależność i na pewno nie zgodziliby się pomagać przy dziecku na co dzień.

Twarz Leandra przybrała złowrogi wyraz.

- Szkoda - powiedział. - Najwyraźniej będziemy musieli pomyśleć o jakimś innym rozwiązaniu na przyszłość.

Poczuła, jak ogarnia ją niepokój, i spojrzała w jego zdecydowane i niewzruszone oczy.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- O wszystkim porozmawiamy jutro - odparł krótko.

Około szóstej piętnaście Isabella z pośpiechem otworzyła drzwi do swojego mieszkania. Włączyła światło i trzymając na rękach śpiącego Raphaela ostrożnie, żeby go nie obudzić, weszła do salonu. Delikatnie położyła dziecko na miękkiej sofie, po czym zdjęła płaszcz i pobiegła do przedpokoju, żeby włączyć ogrzewanie. W mieszkaniu było zdecydowanie za chłodno. A może to był lód, który krążył w jej żyłach za każdym razem, kiedy pomyślała, co Leandro może zaproponować na przyszłość?

Włączywszy ogrzewanie, Isabella wróciła do salonu sprawdzić, czy Raphaelo się nie obudził. Chłopiec spał spokojnie. Jego policzki były zdrowo zaróżowione, a czarne włoski wdzięcznie portargane. Isabella zdjęła z fotela płaszcz i przykryła nim syna. Delikatnie, żeby go nie obudzić, dotknęła wargami czoła dziecka. Serce kobiety ścisnęło się z miłości.

Isabella wprawdzie nie wiedziała, do jakich wniosków na temat ich sytuacji doszedł Leandro, ale pocieszyła się tym, że przede wszystkim będzie musiał respektować jej potrzeby i życzenia. Jest ojcem Raphaela i tak jest wpisany w dokumentach, ale to nie dawało mu prawa, żeby tylko on decydo-

wał, jaka będzie przyszłość jego syna - pomyślała. Będą musieli spokojnie porozmawiać i znaleźć rozwiązanie, które będzie dla nich wszystkich najlepsze. - Westchnęła, starając się dziś już o tym nie myśleć.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, pobiegła do przedpokoju, po drodze zerkając w lustro na swoje odbicie. Poprawiła sweter i zmówiła cichą modlitwę o odwagę i rozsądek. Musiała pokazać Leandrowi, że jej główną troską jest dobro ich syna.

Leandro obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów. Po plecach przebiegł ją dreszcz. Zrobiło się jej gorąco. Jak to możliwe, że aktorki w jego filmach są w stanie zapamiętać swój tekst, kiedy Leandro tak na nie patrzy - zastanawiała się i przez chwilę poczuła zazdrość.

- Widzę, że nas znalazłeś? - Nie była zdziwiona, że Leandro nie odpowiedział od razu. Zatrzymała się w drzwiach do salonu i ręką wskazała kuchnię. - Może najpierw się napijemy? Na zewnątrz jest tak chłodno. Pewnie przydałaby ci się...

- Chciałbym zobaczyć mojego syna, Isabello - przerwał, spoglądając na nią z niezwykłym skupieniem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leandro siedział w pokoju i długo z czułością patrzył na śpiącego syna. Usiadł i delikatnie odsunął lok ciemnych włosów z jedwabistego policzka dziecka. Na dłoni poczuł jego delikatny oddech.

W swoim trzydziestosześcioletnim życiu przeżył kilka pamiętnych momentów, ale ten na zawsze zachowa w najgłębszych zakątkach serca, umysłu i duszy. W śpiącym synu widział podobieństwo do samego siebie, kiedy był dzieckiem. Przypomniawszy sobie, że na fotografiach rodziców miał takie same czarne, kręcone włosy i wydatne policzki. Jego matka byłaby zachwycona wiadomością, że ma wnuka. Leandro już wyobrażał sobie, jak płacze z radości. Pojawienie się dziecka pomogłoby jej uleczyć ogromny ból, spowodowany tak nagłą utratą męża.

Natychmiast ogarnęło go niezwykle poczucie celu. Plany na przyszłość, wokół których krążyły wczoraj jego myśli, skryształizowały się na widok syna.

Ogarnięty tysiącem sprzecznych uczuć, Leandro zacisnął zęby i z ogromnym wysiłkiem opanował emocje. Teraz najważniejszy jest spokój - pomyślał. Zwłaszcza jeśli chce osiągnąć swój cel. Musiał przekazać Isabelli - matce swojego syna - ważne rzeczy. Nie wiedział, czy będzie z nich zadowolona, czy nie.

- Widzę, że to moje dziecko... Nie mam co do tego wątpliwości. - Powoli poruszając głową, Leandro pozwolił, żeby znaczenie tych słów do niego dotarło. - Dzisiaj, kiedy zobaczyłem go... To jest... - Opuścił ręce, wyglądając na kompletnie oszołomionego. - Jak mam to wyjaśnić? Nie ma na to odpowiednich słów. - Spojrzał na Isabelę z determinacją. - Zabieram was do Madrytu - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Co takiego?

- Za trzy dni rozpoczynam zdjęcia do nowego filmu i chcę, żebyście byli ze mną... Nie mam czasu, żeby się o to z tobą spierać Isabello, tak po prostu musi być. Będziemy mieszkać w moim domu, niedaleko starej części miasta. Nie musisz zabierać wszystkiego. Na razie spakuj tylko najważniejsze rzeczy. Wszystko, co będziesz chciała, przywiozą ci później.

Isabella ze zdziwienia otworzyła usta. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Chciał, żeby ona i Raphael przeprowadzili się do Hiszpanii razem



z nim w ciągu dwóch dni? - Patrząc na błysk determinacji w jego oczach, Isabella poczuła, jak ogarnia ją gniew.

- Chwileczkę! Nie możesz powiedzieć, że tak „musi być”, i spodziewać się, że potulnie się zgodzę! Tu jest nasz dom! Tutaj mieszka moja rodzina i przyjaciele... Tu jest całe moje życie!

- W Hiszpanii powiedziałaś mi, że chcesz je zmienić. Mówiłaś, że stało się przewidywalne... Pomyślałem, że chętnie zamieszkasz w innym kraju. Myślałem, że *Camino* sprawi, iż twoje poglądy staną się mniej skostniałe.

- Moje poglądy nie są skostniałe! - zaprotestowała, spoglądając na śpiące dziecko. Gdyby tylko była w stanie jasno pomyśleć! Nie było to jednak łatwe w obecności tego mężczyzny. - Jeśli naprawdę chcesz, żebym rozważyła twoją propozycję, potrzebuję chociaż trzech dni.

- Nie - rzucił ostrzegawczym tonem. - To niemożliwe. Chcę, żeby mój syn był ze mną, kiedy wrócę do Hiszpanii, i nie będę czekał, aż podejmiesz decyzję! Skąd mam wiedzieć, czy kiedy wyjadę, ty nie uciekniesz gdzieś z Raphaelem, nie zostawiając za sobą żadnych śladów?

Isabella zbladła z oburzenia.

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła! - Próbując się uspokoić, dostrzegła w twarzy Leandro prawdziwą obawę i w jej sercu pojawił się smutek.

Nigdy nie odmówiłaby mu kontaktów z dzieckiem.  
- Posłuchaj... Ta sytuacja jest naprawdę skomplikowana. Oboje musimy być rozsądni, żeby podjąć odpowiednią decyzję... Nie sądzisz?

Odpowiednią decyzję? - Leandro przybrał na moment pogardliwy wyraz twarzy. - Odpowiednia decyzja jest taka, że powinniśmy myśleć przede wszystkim o Raphaelu! A w mojej opinii mieszkanie z obojgiem rodziców w wygodnym domu jest dla niego najlepsze. Nawet jeśli miałoby to być w innym kraju. Chcę być w życiu mojego syna na co dzień, nie chcę być weekendowym ojcem na odległość! Jedynym sposobem, w jaki możemy to osiągnąć, jest to, żebyś się do mnie przeprowadziła, Isabella... Zostałem pozbawiony już tylu miesięcy życia z wami, że nie chcę stracić ani chwili więcej!

Na dźwięk podniesionego męskiego głosu Raphael poruszył się na sofie, otworzył zaskakująco jasne oczy i zakwilił cicho, patrząc na mężczyznę.

- *Incredible...* Niewiarygodne.

Wypowiadając to hiszpańskie słowo, Leandro z zachwytem spojrzał na syna.

Isabella wzięła Raphaela na ręce. Czowała wzruszenie, patrząc na nich obydwu. Na dziecko, które nieświadomie po raz pierwszy patrzyło w twarz ojca, i na Leandra, dumnego, że ma syna, o którego istnieniu jeszcze wczoraj nie wiedział.

„Zostałem już pozbawiony dziewięciu miesięcy

życia i nie chcę stracić ani chwili więcej!" -przypomniała sobie słowa Leandra i poczuła, jak jej gardło ściska się bólem. Tak bardzo chciała się z nim skontaktować, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, ale wszystkie drzwi zamykano jej przed nosem. Ogarnęła ją frustracja i poczucie winy, ale ze względu na dziecko postanowiła zachować spokój. Ostrożnie podniosła Raphaela i ułożyła go sobie na ramieniu. Chłopiec ssał kciuk, przyglądając się Leandrowi z nieufnością i ciekawością zarazem.

- Jest głodny - oświadczyła Isabella, idąc w stronę kuchni. Otworzyła mikrofalówkę, włożyła do niej naczynie z mlekiem i włączyła ją, ustawiając dobry czas. Kiedy odwróciła się, Leandro stał w przejściu i patrzył na nią oskarżycielskim wzrokiem.

- Nie karmisz go piersią?

Isabella przez chwilę poczuła się winna, jakby była złą matką. Zaczęła poklepywać Raphaela po plecach, kiedy, wyczuwając jej niepokój, zaczął kręcić się w jej ramionach.

- Nie... Karmiłam go przez trzy miesiące, ale to było trudne. - Leandro wpatrywał się w nią intensywnie. Isabella zaczęła kołysać się, próbując uspokoić coraz bardziej zaniepokojonego syna. - Cierpiałam przez jakiś czas na depresję poporodową i moje mleko... Po prostu nie miałam pokarmu - wyjaśniła.

Leandro patrzył na nią nieporuszony. Isabelli

zachciało się płakać. Czy on nie wie, że kobiecie nie łatwo jest samej wychowywać dziecko? - pomyślała.

- Powinnaś mieć kogoś do pomocy, żeby dalej go karmić. W Hiszpanii zrobilibyśmy wszystko, jak należy. - W jego głosie było teraz wyraźne oskarżenie. Leandro podszedł do niej i wyciągnął rękę. - Daj mi go - rozkazał cicho.

Isabella podała mu dziecko. Leandro objął syna delikatnie rękami i przytulił. Raphael natychmiast się uspokoił..

- Zajmij się przygotowaniem mleka, a ja zabiorę Raphaela do salonu.

Isabella usłyszała piknięcie mikrofal. Sięgnęła do środka i wyjęła ogrzane mleko.

- *Soy su padre, mi hijo.* - Jestem twoim ojcem, mój synu...

Zmartwienia, które tak obecne były ostatnio w życiu Leandra, znikły, kiedy zatracił się w tych szarych, niewinnych oczach patrzących na niego z powagą, kiedy mówił do swojego dziecka, będąc z nim po raz pierwszy sam na sam. Oddałby życie, żeby zapewnić synowi bezpieczeństwo. Isabella nie miała wyboru, musiała pojechać z Leandrem do Hiszpanii. Nie miała sumienia mu odmówić.

Mój doskonały, mały syn... -pomyślał Leandro z czułością.

- Wezmę go. - Nagle obok nich znalazła się Isabella, patrząc na Raphaela z obawą i troską w ciemnych oczach.

- Mogę go nakarmić - opierał się Leandro, po czym wyciągnął rękę po butelkę mleka. Poczul przyływ irytacji, kiedy się zawahała.

- Myślisz, że nie potrafię obchodzić się z takimi małymi dziećmi? Daj mi mleko, a sama weź kąpiel albo zrób coś innego, co pomoże ci rozluźnić się po pracy.

Zaskoczona jego troską o jej własne potrzeby, Isabella wręczyła Leandrowi butelkę. Mężczyzna sprawnie wsunął smoczek do ust Raphaela. Jej syn nie zaprotestował, że karmi go ojciec, a nie matka. To niesamowite. Obaj wyglądają tak naturalnie, jakby to był ich codzienny rytuał, a nie pierwszy raz... - zauważyła Isabella. Na ten poruszający widok czuła niepewność i jednocześnie radość.

- Umieram z głodu i miałam właśnie zrobić kolację... Możemy zjeść razem - powiedziała.

- Jak mógłbym odmówić tak miłemu zaproszeniu? - odparł kpiąco i spojrzał na nią z błyskiem w oku.

- Tylko nie nastawiaj się na coś nadzwyczajnego. Miałam zrobić zwykłe risotto.

- Zjem wszystko, co zrobisz - powiedział z uśmiechem Leandro. - Cieszę się, że będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

Dobrze, tylko najpierw muszę dać jeść Raphaelowi, wykąpać go i położyć spać. Mam nadzieję, że nigdzie się nie spieszysz?

- Czy wyglądam, jakbym dzisiaj gdzieś się śpieszył, Isabello? - Musimy porozmawiać i przedyskutować plany na przyszłość i dopóki tego nie zrobimy nigdzie nie pójdę. I ostrzegam, że nie przyjmę twojego „nie”, jeśli chodzi o przeprowadzkę do Madrytu.

- Nie możesz wygłaszać takiego oświadczenia i oczekiwać, że ja...

- Obawiam się, że mogę... Ale zanim powiesz coś jeszcze, muszę cię o coś spytać.

- O co? - Zmuszona stłumić swoją irytację i niezadowolone Isabella skrzyżowała ramiona na piersi.

- Twoja rodzina... Czy wiedzą, że jestem ojcem Raphaela?

Pytanie zaskoczyło Isabellę. Było dla niej niezwykle smutne to, że nie mogła powiedzieć nikomu, kto jest ojcem dziecka, nawet własnej matce. Ile razy, kiedy ludzie wyrażali zachwyt nad jego zadziwiającymi oczami i piękną twarzą, musiała się powstrzymać przed powiedzeniem: „Tak, bardzo przypomina swojego ojca. Nazywa się Leandro Reyes i sam też jest zadziwiający”.

- Nie - powiedziała na głos, odpowiadając na pytanie Leandra. - Nikt nie wie. Biorąc pod

uwagę okoliczności, pomyślałam, że tak będzie najlepiej.

Dlaczego Isabella nie powiedziała rodzinie o tym, że jestem ojcem Raphaela? - zastanawiał się. Czy ze względu na to, kim jestem? A może w ten sposób chciała mnie chronić?

- Dlaczego? - spytał, przytulając Raphaela.

- Czy wstydzilaś się tego, co się stało?

- Nie!

Leandro uśmiechnął się.

- Po prostu uważałam, że to niepotrzebne. Nie muszą o wszystkim wiedzieć. Jestem dorosła i to, co robię, to moja sprawa, nie ich. - Isabella nie miała zamiaru wyjaśniać mu, że każda decyzja, którą podejmowała, była zawsze krytykowana przez jej rodziców. Westchnęła i podeszła do okna, żeby poprawić jedną z fotografii stojących na parapecie.

Czekając cierpliwie na dalsze wyjaśnienia, Leandro z przyjemnością patrzył na jej przyciągające oko kształty w wąskich, czarnych dżinsach i obcisłym swetrze.

- Tak czy inaczej... Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział o moich sprawach oprócz osób, którym całkowicie mogę zaufać... A niestety jest ich bardzo niewiele. A poza tym nie chciałam cię narażać na artykuły o nieślubnym dziecku.

Patrząc na błogi wyraz twarzy Raphaela, który

wciąż pił mleko z butelki, Leandro podziwiał uczciwość Isabelli i jej pragnienie chronienia swojej własnej i jego prywatności, ale skrzywił się na określenie jego syna „nieślubny”.

- Mówiłaś, że próbowałaś się skontaktować ze mną, kiedy zaszłaś w ciążę. - Podniósł wzrok i obserwował, jak powoli idzie w jego stronę przez pokój, podziwiając jej urodę. *Dios mio!* Jest bardziej zmysłowa od każdej gwiazdy filmowej, z którą miałem okazję pracować! - przyszło mu na myśl.

Przypominając sobie bolesne momenty, kiedy nie wierzono jej w znajomość z Leandrem w biurach jego firmy, Isabella zmarszczyła brwi.

- Próbowałam wiele razy, ale twoi ludzie myśleli, że jestem jakąś ogarniętą obsesją fanką. Nie chcieli przyjąć ode mnie żadnej wiadomości, bez względu na to, ile razy dzwoniłam, i nie odpowiedziano mi na żaden list.

- A więc... - Leandro ściszył głos - myślałaś, że nigdy już mnie nie zobaczysz?

- Czy możesz mnie za to winić? Dla ciebie była to tylko jedna z wielu podobnych nocy. Byłam pewna, że potem ani razu o mnie nie pomyślałeś!

- Wzruszyła ramionami, ale jej serce wypełnił ten sam ból co zawsze.

- To nieprawda, że więcej o tobie nie pomyślałam. Jak myślisz, dlaczego tu jestem?

Może dlatego, że masz ochotę na kolejną noc?



- pomyślała Isabella, ale nie powiedziała tego głośno. Odwracając się, żeby nie dostrzegł jej łez, poszła do kuchni.

- Muszę przygotować kolację. Dasz sobie radę sam z dzieckiem?

Znikła w drzwiach, zanim Leandro zdążył odpowiedzieć.

Kiedy Raphael zasnął i usiedli w jej małej, czystej kuchni, żeby zjeść posiłek, Isabella spojrzała na siedzącego naprzeciw niej Leandra i zdała sobie sprawę, ile rzeczy mogłaby mu powiedzieć. Był interesującym człowiekiem, jego twórczość budziła zachwyt i fascynowała. Chciała, żeby wiedział, jak bardzo podobał się jej jego film. Teraz jednak, mimo że siedzieli tak blisko siebie, byli sobie jacyś obcy. Leandro Reyes był dla Isabelli tajemnicą, mimo że sama wiedziała doskonale, co do niego czuje. Pragnęła zbudować most nad dzielącą ich przepaścią. Widziała, że pokochał syna od pierwszego wejrzenia, ale czy to wystarczy, żeby zbudować związek, i czy tego naprawdę pragnął?

Isabella westchnęła głośno i odłożyła widelec. Nie była dobrą kucharką. Danie, które przygotowała, było prawie niejadalne. Nie mogła się skoncentrować na gotowaniu. Ciągle myślała o Leandrze, mężczyźnie, którego wcześniej widziała zale-

dwie dwa razy, doświadczając z nim niezwyklej więzi, a który teraz siedział w jej salonie, tuląc do siebie ich dziecko.

- Przepraszam... To jest okropne. Naprawdę nie musisz tego jeść.

- Nie... Jest w porządku. Po prostu nie jestem głodny. Nie przyjechałem tutaj na kolację, Isabello, obydwójecie o tym wiemy.

Wiedziała, że mówi o dziecku, ale miała nadzieję, że ona też ma miejsce w jego sercu. Odsunęła gwałtownie krzesło i wstała. Podeszła do granitowego blatu obok lodówki, otworzyła stojącą tam butelkę czerwonego wina i nalała pełen kieliszek Leandrowi i nieco mniejszy sobie. Postawiła je na stole i usiadła, uśmiechając się niezręcznie.

- Może tym pozbedziemy się smaku risotta - zażartowała, podnosząc kieliszek do ust.

- Isabello?

- Tak?

- Nie traćmy już czasu na gadanie o niczym. Musimy poważnie porozmawiać.

- Tak, wiem o tym - odpowiedziała wesoło, wyraźnie rozluźniona alkoholem.

- Zdajesz sobie sprawę, że będziesz musiała zgodzić się zostać moją żoną?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ale ja nie chcę wychodzić za mąż! - powiedziała Isabella zaskoczona i poruszona tym, co powiedział.

Czy chodziło jej o małżeństwo w ogóle, czy tylko o małżeństwo ze mną? - analizował i na moment ta druga myśl obudziła w nim gniew. Większość kobiet uważała go za doskonałą partię. Ale najwyraźniej nie ona.

- Musimy myśleć o dziecku - nalegał. - Musi mieć matkę i ojca, którzy będą mieszkali razem i będą małżeństwem. Raphael nie powinien mieszkać tylko z jednym z nas. Ja nie mogę mieszkać w Anglii, bo większość filmów kręcę w Hiszpanii. Wspólne życie tutaj jest po prostu niemożliwe. Poza tym moja rodzina mieszka w Madrycie... Tak jak ja. Kiedy dowiedzą się o Raphaelu, na pewno będą chcieli go poznać i jak najczęściej widywać.

- A moja rodzina?

- Już dałaś mi do zrozumienia, że nie jesteście blisko. - Leandro wzruszył ramionami z arogancką

swobodą. - Masz wścibską siostrę, która nalegała, żebyś wbrew swojej woli przeprowadziła ze mną wywiad, i rodziców niebędących w stanie pomóc ci w opiece nad dzieckiem, kiedy tego potrzebujesz. Taka rodzina to nie rodzina! - stwierdził zdecydowanym tonem, nie mogąc znieść myśli, że jego syn znajduje się pośród tak wyniosłych i nieczułych ludzi.

Szkarłatne plamy, jakie wypłynęły na policzki Isabelli, mówiły wiele, ale nie miała zamiaru dać się zbić z tropu.

- Może masz trochę racji, ale zapominasz, że mam tu pracę. Pracę, którą lubię - powiedziała.

- Czy to ta sama praca, o której mówiłaś, że już cię nie zadowala?

Sarkazm w jego głosie pogłębił rumieniec Isabelli.

- Spojrzałam na wszystko inaczej, kiedy wróciłam z Hiszpanii!

- Ach tak... A dobrze ci płacą w tej pracy, w której tak nagle chcesz zostać?

- To nie twój interes!

- Pozwolę sobie nie zgodzić się z tym. To jest mój interes, bo dotyczy dobra mojego syna.

Isabella rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Radzimy sobie dobrze... A mój dziadek zostawił mi dom, więc przynajmniej nie mam kredytu do spłacania. Pracowałam ciężko na awans, a to

oznacza wyższą pensję, więc finansowo będzie nam o wiele łatwiej.

- Przykro mi, ale wcale nie jestem tego taki pewien, Isabello. Na pewno jest ci trudno utrzymać się z jednej pensji. Chcę, żebyś żyła na przyzwoitym poziomie. Nie ma powodu, dla którego miałabyś tutaj zostać. Poza tym tam też mogłabyś pracować. Nie rozumiem, dlaczego się tak upierasz?

Z ustami lekko wygiętymi w uśmiechu Leandro podszedł do Isabelli. Jego wcześniejsza irytacja nagle zmieniła się w potrzebę bliskości tak silną, że zapomniał o swoim zniecierpliwieniu. Jej hipnotyczny zapach wypełniał powietrze, a ciemne oczy zakryte długimi rzęsami pociągały go bardziej, niż jakakolwiek piękność w branży filmowej.

- Będiesz mogła być w domu z Raphaelem przez cały czas, a kiedy będziesz chciała gdzieś wyjść, moja matka i moje ciotki bez wątpienia zaoferują ci swoją pomoc. Nie będziesz musiała lawirować między pracą a obowiązkami w domu i opieką nad dzieckiem, tak jak robisz to teraz. A co z twoją książką? Tę, którą pisałaś o Camino? Skończyłaś już?

Nie mogła zebrać myśli, kiedy stał tak blisko. Na dodatek wciąż myślała o jego propozycji ślubu. To był Leandro Reyes - przypomniała sama sobie. Znany na całym świecie reżyser filmowy, podzi-

wiany przez rzesze fanów... To nie był tylko przelotny romans z przystojnym nieznajomym. Miał poważne i dalekosiężne skutki. Za chwilę wszystko, co robimy, może znaleźć się w centrum zainteresowania mediów... - zdała sobie sprawę. Założyła włosy za uszy i zmusiła się, żeby spojrzeć w jego oczy.

- Jeszcze sporo mi zostało. Po prostu nie miałam czasu... Ale mam zamiar ją skończyć. Coraz więcej o tym myślę.

To była prawda. Isabella często wracała wspomnieniami do tych kilku tygodni, w trakcie których przeszła *Camino*. Oprócz wyzwania dla jej ciała i głębokiej duchowej przemiany zachwycała się wszystkim, co oferowała ta część Hiszpanii. Architektura, historia tego miejsca, dzikie krajobrazy i zadziwiający ludzie, których poznała, zostaną z nią już na zawsze.

Od powrotu z Hiszpanii przysięgła sobie, że nigdy już nie zrezygnuje z siebie dla życzenia kogoś innego. Ale przede wszystkim pamiętała o spotkaniu z Leandrem i magicznym wieczorze, który zaczął się w małym barze *señora Vareza* i skończył w luksusowym hotelu. Ten mężczyzna odmienił jej życie. Wiedziała, że nigdy już nie odda serca nikomu innemu. A teraz jeszcze mieli pięknego syna. Wiedziała, że nikt jej nie przekona, iż nie ma czegoś takiego jak boska interwencja.

- A więc dokończysz ją, kiedy przyjedziesz do Hiszpanii. - Jego ciepłe palce na jej podbródku wywołały w niej radosny dreszcz. - Nie powinnaś lekceważyć znaczenia sztuki - powiedział chrapliwym głosem. - To sekret zachowania normalności na tym świecie. Ale łatwiej będzie ci o tym myśleć, kiedy nie będziesz już musiała pracować.

Pomimo że jego słowa o sztuce były muzyką dla jej uszu, Isabella zdała sobie sprawę, że kryje się w nich pewność i satysfakcja, że zgodziła się wyjechać do Hiszpanii i zamieszkać z nim. Przecież jeszcze nie podjęłam decyzji. - Poczwała, jak ogarniają panika. Była przekonana, że zaproponował jej to wyłącznie ze względu na głębokie poczucie obowiązku wobec Raphaela. Tak naprawdę nie wiedziała, jakie są uczucia Leandra wobec niej. I nie mogła oprzeć się wrażeniu, że odnalazł ją w Londynie dlatego, że był tam przejazdem i miał nadzieję na kolejną noc, a teraz, ze względu na syna, związał się z kobietą, wobec której czuł tylko i wyłącznie pożądanie. Leandro nie kocha mnie, ale zrobi wszystko, żeby Raphael był szczęśliwy, nawet ożeni się ze mną. Tego jestem pewna - pomyślała i poczuła, jak zbierają się w niej ból i rozczarowanie. Postanowiła, że bez miłości nie wyjdzie za tego mężczyznę.

- Przykro mi Leandro, ale trochę mnie to wszystko przerasta. Nie mogę sprostać twoim oczekiwa-

niom. Przynajmniej na razie. Najpierw nalegasz, żebyśmy natychmiast przenieśli się do Hiszpanii, a potem, że musimy wziąć ślub! Mówisz, że powinniśmy zamieszkać razem w interesie Raphaela, ale czy naprawdę jesteś pewien, że to najlepsze rozwiązanie? A może lepiej by było, gdyby mieszkał tutaj ze mną i spotykał się z tobą, kiedy będziesz w Anglii? On tu jest szczęśliwy. Lubi chodzić do żłobka, który prowadzi moja bliska przyjaciółka, i nie wiem, czy dobrze jest tak wszystko zmieniać w jego życiu. Dziecko potrzebuje stabilizacji, nie wiesz o tym? A jeśli chodzi o nas... - Isabella zawahała się przez chwilę. - Spaliśmy ze sobą raz i poczęliśmy dziecko. To nie znaczy, że nasze małżeństwo się uda albo że będziemy lepszymi rodzicami, jeśli będziemy razem. Myślę, że oboje potrzebujemy czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić.

Prośba o zrozumienie nie wzbudziła w nim pozytywnej reakcji, na którą miała nadzieję. Ku jej zdumieniu Leandro gwałtownie odwrócił się i odszedł parę kroków dalej. Isabella zdążyła jednak dostrzec błysk gniewu i zniecierpliwienia w jego oczach.

- Nie mogę dać ci więcej czasu! - oświadczył, odwracając się twarzą do niej. - Czy ty w ogóle mnie słuchałaś? Powiedziałem ci już, że muszę wracać do Madrytu za trzy dni. W mojej pracy nikt



nie może mnie zastąpić... Mam kosztowną obsadę, która czeka, aż wrócę, i muszę dotrzymać harmonogramu zdjęć, nie mówiąc już o sponsorach, którzy wymagają pełnego zaangażowania za pieniądze przez siebie zainwestowane. Więc widzisz, Isabello, to wszystko nie jest takie łatwe. Musisz się w końcu zdecydować. Raphael jest również moim synem i tak jak ty chcę dla niego jak najlepiej. Czy tego nie rozumiesz?

- Oczywiście, że rozumiem, wiem, że chcesz być ze swoim synem, Leandro, ale czasami nie wszystkie nasze pragnienia mogą być natychmiast spełnione. Czasami wymaga to planowania i cierpliwości.

- *Dios mio!* To ty nadużywasz mojej cierpliwości! - Nie masz pojęcia, co dla mnie znaczy to, że mam syna... nie masz zielonego pojęcia. - Zaciśnięwszy szczęki, Leandro skupił swój rozogniony wzrok na posmutniałej twarzy Isabelli. - Wystarczającą karą jest dla mnie, że dowiedziałem się o tym dopiero wczoraj. Nie karz mnie dalej, odmawiając mi bycia z nim przez kolejne dni.

Słyszając ból w jego głosie, Isabelli ścisnęło się serce. Poczwała pragnienie przytulenia go, powiedzenia, że rozumie jego potrzebę bycia z dzieckiem... ale bała się, że odrzuci jej współczucie, i została tam, gdzie stała, z rękami opuszczonymi wzdłuż boków.

- Czy wiesz, że mój ojciec nie żyje?

- Co? - Isabella wstrzymała oddech. Widziała, jak Leandro potrząsa głową, jakby samo wypowiedzenie tych słów sprawiało mu nieznośny ból.

- Kiedy to się stało?

- Niedługo po tym, jak pożegnaliśmy się w Vigo. Przejechał go pijany kierowca... Chcę być dobrym ojcem dla Raphaela, tak jak Vincente był dobrym ojcem dla mnie. Dlatego muszę być z moim synem.

Wyczuwając, że nie chce się nad tym rozwodzić, Isabella poczuła, jak jej serce wypełnia współczucie.

- Tak mi przykro, Leandro. - Podeszła do niego, żeby go dotknąć, pokazać jak bardzo jest poruszona jego wyznaniem, ale on odsunął się, jakby żałował, że musiał się z nią podzielić tą informacją.

- Nie potrzebuję twojego współczucia, Isabelo! - powiedział gwałtownie. - Potrzebuję tylko, żebyś pojechała ze mną do Hiszpanii! Postaw się w mojej sytuacji i wtedy zrozumiesz, co to znaczy żałować, querida...

Powiedział te słowa, mijając ją z wyrazem takiego smutku i gniewu, jakby zrobiła mu najgorszą w życiu krzywdę, której nigdy nie będzie w stanie naprawić.

\*\*\*

Leandro skończył rozmawiać z matką i odłożył słuchawkę. Jego ręka drżała. Constanza Reyes była zachwycona tym, że ma wnuka. Śmiała się i płakała z radości. Depresja, która ogarnęła ją po śmierci męża, wydawała się cudownie zniknąć, co bardzo cieszyło Leandra. Od jakiegoś czasu czuł jednak, że coś go gnębi i przepelnia smutkiem. Stracił ojca i zyskał syna, ale jego stosunki z Isabella stały się napięte. Myślał o niej niemal bez przerwy - tak jak myślał o niej przez ostatnie osiemnaście miesięcy - i żałował, że nie wie, jak sprawić, żeby ich relacje się poprawiły.

Czy mylił się, oczekując, że zostawi swoje życie w Anglii i rozpocznie nowe życie z nim i Raphaelem w Hiszpanii? Kiedy pozwolił jej wyjechać, nie dając swojego numeru telefonu, bardzo żałował swojej ostrożności. A potem ona była w ciąży z jego dzieckiem i on o tym nie wiedział... Żal i ból ścisnęły mu gardło, kiedy zastanawiał się, jak musiała radzić sobie sama i jak musiała się poczuć zdradzona, kiedy pracownicy jego firmy nie chcieli nawet przekazać mu wiadomości od niej. Leandro wiedział, że pragnie tej kobiety, która była w jego oczach uosobieniem doskonałości.

Niecierpliwie wstał i wsunął dłonie do kieszeni, kiedy ogarnęła go kolejna fala gorąca na myśl o kobiecie, którą kochał. Rozglądając się po poko-

ju, sprzątniętym przez gospodynię przyjaciela w trakcie, kiedy pracował, Leandro pocieszał się, że przynajmniej jutro będzie miał szansę przebywania z Isabellą i Raphaelem sam w swoim domu. A kiedy jego syn zostanie nakarmiony i ułożony do snu, on nie będzie tracił czasu na dalsze obławianie swojej *amante*. A ona szybko zapomni o strachu i zgodzi się zostać jego żoną...

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przyjechali do domu Leandra, kiedy zaczynało zmierzchać. Nie znając do końca jego gustu, Isabella była zaskoczona skromnym i bezpretensjonalnym pięknem domu- który po hiszpańsku nazywał się finca, jak poinformował ją Leandro - usytuowanego z dala od miejskiego zgiełku. Kiedy podjeżdżali pod bramę, jego fasada lśniła bielą w zachodzącym słońcu. Zewnętrzne światła włączyły się automatycznie, oświetlając podjazd. W tym miejscu było coś, co poruszyło jakąś nutę w sercu Isabelli. Niewyjaśnione wrażenie, że już tu była. To śmieszne i absurdatne - pomyślała i odsunęła od siebie to uczucie. Kiedy wysiadła z samochodu zadrżała lekko w chłodnym wieczornym powietrzu. Jej zmysły natychmiast ogarnął bogaty zapach ziemi, budząc w niej ciepłe uczucia. Zdała sobie sprawę, że kochała ten kraj.

Rzuciwszy szybkie spojrzenie na Leandra, który wyciągał ich bagaże, Isabella poczuła nagle przyspieszone bicie serca i pomyślała, że może

podjęcie decyzji o powrocie do Hiszpanii nie było aż tak trudne.

- Śpi?

- Tak... Nawet nie musiałam go specjalnie usypiać. Lot samolotem i podróż chyba go bardzo zmęczyły.

- Si... Masz rację.

Widząc na jej twarzy obawę, której nie była w stanie ukryć, Leandro zastanawiał się, co Isabella myślała o tym, że wprowadził ją do głównej sypialni - postawił jej walizki obok swoich przy dużym, żelaznym łóżku, w którym zazwyczaj sypiał sam. Będą żyli jak mąż i żona... - postanowił. Nie było sensu opóźniać tego, co jest nieuniknione.

Leandro ustawił podróżne łóżeczko Raphaela po tej stronie łóżka, po której miała spać Isabella.

- Będzie w nim spał jedną noc, dopóki Constanta nie przyniesie pięknie rzeźbionej kołyski, w której sam spałem jako dziecko - powiedział.

- To wspaniale.

- Wyglądasz na zmęczoną. Rozgość się i czuj się jak u siebie w domu. - Chłodne spojrzenie Leandra ukrywało szalejącą w nim burzę zmysłów, która budziła się na widok jej piękna. Miała na sobie jasne dzinsy i prostą białą koszulę spiętą czarnym paskiem ze srebrną klamrą. Jej długie lśniące włosy były rozpuszczone, a stopy bosc.

Gdyby występowała w filmie, publiczność byłaby zahipnotyzowana jej widokiem - pomyślał. Tak samo jak ja teraz.

Przyglądając się w ciszy, jak przechodzi przez pokój, żeby usiąść na fotelu przykrytym andaluzyjskim szalem w kolorze ochry, widział, dlaczego większość ludzi brała ją za Hiszpankę - była czarującą *señorita* z oczami czarnymi jak noc i słodkim, prowokacyjnym uśmiechem przypominającym uśmiech samego diabła.

- Piękny pokój - powiedziała, rozglądając się z wyraźną przyjemnością.

Isabella nie wiedziała, gdzie zwrócić wzrok. Jej zmysły były zewsząd otoczone bogactwem i różnorodnością mieniących się barw, które wypełniały pokój - kolorów, które z pozoru do siebie nie pasowały, a jednak tworzyły harmonijną całość: od różowych ścian, tęczyowych odcieni krzeseł i kanap, do przepięknych dywanów w indiańskie wzory, które pokrywały kamienną podłogę. Było to niewątpliwie dzieło artysty. Nawet gdyby nie wiedziała, gdzie się znajduje, Isabella od razu rozpoznałaby rękę kogoś, czyja dusza jest pod urokiem kultury i dzikich krajobrazów tej ziemi. Nawet książki, wypełniające regały, miały kolorowe

grzbiety, które sprawiały, że miała ochotę podejść i sprawdzić, jakie skarby kryją się na ich podniszczonych stronach.

- Cieszę się, że ci się podoba, Isabello. To mój ulubiony dom i tutaj chciałbym z wami spędzać większość czasu.

- Twój ulubiony? - spytała zdziwiona.

- Mam jeszcze domy w Pontevedra i w Paryżu, gdzie czasem, jeżeli będziesz miała życzenie, oczywiście możemy się zatrzymać. Ale moją główną bazą jest Madryt i staram się pracować głównie tutaj. Myślę, że to ważne wspierać sztukę, wykorzystując lokalne talenty. Nie uważasz? Mogę podać ci coś do picia? Wino, sok? A może coś zjemy? W Madrycie kolacje jadamy zazwyczaj późno... czasami nawet o jedenastej wieczorem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

- Nie. Jadłam w samolocie i nie jestem głodna. Nie chce mi się też pić, dziękuję.

Sama wzmianka o jego pracy sprawiła, że Isabella chciała go błagać o więcej. Pragnęła, żeby rozmawiał z nią swobodnie o tym, co go inspirowało i co go poruszało... Jakie scenariusze miał ochotę reżyserować i jakie były jego ulubione filmy? Po chwili, dostrzegając lekki uśmiech na jego wargach, zdała sobie sprawę, że tę noc mają spędzić razem. Mimo że chciała znów się z nim kochać i pragnęła jego obecności od narodzin



Raphaela, nie wiedziała, czy jest gotowa na tę intymność. Była zagubiona. Wciąż bolało, kiedy przypominała sobie lekceważący komentarz kobiety z jego biura. Czy mogła zaufać mężczyźnie, który tak lekko podchodził do związków z kobietami? Mógł być dobrym ojcem dla Raphaela, ale czy był zdolny do bycia oddanym mężem, o którym w skrytości ducha marzyła?

Jakby wyczuwając jej myśli, Leandro podszedł do niej i spojrzał na nią z czułością.

- Wiesz, że będziemy dziś dzielić pokój?
- spytał.
- Widziałam - odparła cicho. - Szczerze mówiąc... Nie wiem czy to najlepszy pomysł.
- Dlaczego nie? - W jego oczach błysnęła irytacja.
- Dlatego że dużo czasu upłynęło, od kiedy byliśmy razem, i nie jestem gotowa na fizyczne zbliżenie.
- Czy chcesz mi powiedzieć, Isabello, że chcesz żyć jak zakonnica, póki mieszkamy razem pod jednym dachem? - Jego usta wydeły się w pogardliwym grymasie.
- Potrzebuję więcej czasu, żeby... żeby o tym pomyśleć.
- Dios! Dlaczego umyślnie tak wszystko utrudniasz?

Isabella skrzywiła się.

- Nie utrudniam! - odparła ze złością. - Zrobiłam to, o co mnie prosiłeś, Leandro... Przyjechałam do Hiszpanii z tobą i naszym dzieckiem! Nie sądzisz, że to dla mnie wystarczająco duża zmiana? W moich uczuciach panuje chaos! Potrzebuję czasu, żeby to zrozumieć, i nie chcę, żebyś dodatkowo nakłaniał mnie do spania z tobą!

- Nie!

- Jak to nie? - W uszach słyszała bicie swojego serca. Leandro wyciągnął rękę i chwycił ją za nadgarstek. Poczowała jego uścisk niczym żelaznej obejmmy, i zanim zdążyła pomyśleć pociągnął ją ku sobie.

- Pragnąłem tego od dawna i nie będę się dłużej powstrzymywał - powiedział zachrypniętym głosem i przycisnął gwałtownie wargi do ust kobiety.

Tak, tak- pomyślała Isabella, kiedy w jej żyłach zapłonęło czyste pożądanie. Minęło już tyle czasu... Jego pocałunek był pełen życia i namiętności. Nie mogła mu się oprzeć, bo pragnęła go bardziej niż powietrza. Po chwili jednak przez głowę przeszła jej zdradziecka myśl, że Leandro wykorzystuje ją tylko do zaspokojenia swoich własnych potrzeb. Myśl, która drażniła jej świadomość jak ostra igła, tak że Isabella w końcu musiała zareagować. Oderwała usta od jego warg i gwałtownie odepchnęła, uwalniając się z jego objęć. Oddychała ciężko.

- Czy słuchałeś mnie Leandro? Powiedziałam,

że potrzebuję czasu! Dlaczego lekceważysz to, co do ciebie mówię?

W jej ciemnych oczach pojawiły się łzy. Mężczyzna poczuł, jak w głowie kręci mu się od emocji i pożądania. Powoli przesunął wierzchem dłoni po wargach kochanki, pamiętając ich kuszący smak. Drzenie ciała dziewczyny i jęk, który wydobył się z jej ust, mówiły mu, że pragnie jego pocałunków i nie mógł zrozumieć, czemu się przed tym broni. Dlaczego jest taka niechętna? Przecież powiedziałem jej, że chce się z nią ożenić - zastanawiał się. Gdzieś w głębi duszy obudziła się w nim nieufność i obawa, że ma jakiś inny ważny powód, żeby trzymać go z dala od siebie. Leandro doświadczył już dwulicowości kobiet i nie chciał spotykać się z nią po raz kolejny.

- Słucham, Isabello, ale niestety to, co mówisz, nie ma najmniejszego sensu! - powiedział. - Nie byłaś z nikim innym od czasu naszego ostatniego spotkania i urodziłaś moje dziecko. To jasne, że jest między nami silna więź, o co ci chodzi?

Jak miała mu powiedzieć, że jest nieufna, bo podejrzewa, że on jej nie kocha? Przetykając łzy, Isabella zmęczonym gestem przeczesła palcami włosy.

- Jestem zmęczona. Pójdę się położyć.  
- Masz do tego pełne prawo, ale nie myśl, że w ten sposób unikniesz problemu! Oczekuję, że

będziemy dzisiaj razem, więc lepiej zacznij się do tej myśli przyzwyczajać! Kiedy będziesz odpoczywać, ja wykonam parę telefonów, chwilę popracuję i przyjdę do ciebie. Moja gospodyni zostawiła w kuchni jedzenie, więc częstuj się, kiedy będziesz miała ochotę. Nie czekaj na mnie. Zjem później.

- Zamilkł i przez jedną, niepokojącą chwilę wpatrywał się w usta Isabelli. - Ty będziesz prowadzić dom. Możesz czuć się swobodnie. Niedługo się spotkamy. I to jest obietnica. - Leandro z niechęcią zaczął się zbierać, czując frustrację, że znowu sprawy poszły w złym kierunku. To nie wróżyło dobrze ich związkowi.

- Leandro?

- O co chodzi?

- Co będę robić jutro, kiedy ty wyjdiesz do pracy? - Wciąż oburzona jego dyktatorskim stosunkiem do niej Isabella skrzyżowała ramiona na piersi.

- Możesz robić to, na co masz ochotę. Może popracujesz nad książką? Masz też do dyspozycji samochód. Zostawię go na podjeździe, kluczyki są na komodzie w naszym pokoju. W schowku na rękawiczki znajdziesz mapę, więc się nie zgubisz. Jednak chciałbym cię prosić, żebyś poczekała chwilę, zanim się gdzieś wybierzesz, bo moja matka, Constanza, ma zamiar odwiedzić was jutro z samego rana.

- Ale ciebie wtedy nie będzie? - Poczwała, jak jej serce przyspiesza w nagłej panice na myśl o spotkaniu z jego matką.

Leandro wzruszył ramionami i oparł ręce na biodrach.

- Przykro mi... ale jutro jest pierwszy dzień zdjęć i nie mam pojęcia, o której wrócę. - Sięgnął do tylnej kieszeni dżinsów, wyjął portfel i wyciągnął z niego kilka banknotów. - Tutaj masz pieniądze, żeby kupić sobie i Raphaelowi co tylko będziecie potrzebować. Proszę weź je... Są twoje.

- Nie chcę twoich pieniędzy.

Jej ciemne oczy zapłonęły. Isabella była zażenowana. Przez chwilę czuła się, jakby była żebraczką! Leandro jednak spojrzał na nią ze złowieszczym grymasem.

- Isabella - powiedział poważnym tonem. - Jesteś matką mojego syna i wkrótce będziesz moją żoną. Nie zachowuj się, jakbym dawał ci jałmużnę. Od tej pory wszystkie moje pieniądze są twoje, a zarówno ty, jak i nasz syn musicie mieć wszystko, czego potrzebujecie. Czy to jest jasne?

- Leandro jest zdecydowanie za wcześnie na rozmowę o finansach, skoro tyle nam jeszcze pozostało do ustalenia. A temat małżeństwa pozostaje jeszcze do przedyskutowania - odparła bez tchu.

- *Bastante!* Wystarczy! To był długi dzień

i oboje jesteśmy zmęczeni. - Położył pieniądze na krześle za sobą i westchnął. - Teraz nie czas na kłótnie. Idź i odpocznij. Ja będę w gabinecie.

I zanim Isabella zdążyła pomyśleć nad odpowiedzią, Leandro opuścił pokój.

Zaglądając do Raphaela po raz kolejny od powrotu do pokoju, Isabella stwierdziła z macierzyńską satysfakcją, że jej mały synek śpi spokojnie w swoim podróżnym łóżeczku. Podniosła książkę, którą czytała, włożyła do niej zakładkę i zamknęła ją. Zamiast czytać, oparła się o poduszki obleczone pachnącymi, nieskazitelnie czystymi poszewkami i westchnęła z głębi duszy. Było już wpół do pierwszej w nocy, a Leandra wciąż nie było widać. To był długi dzień i nie miała pojęcia, ile jeszcze czasu upłynie, zanim Leandro wróci do domu. Pomimo swoich wcześniejszych zapewnień o tym, że potrzebuje więcej czasu, żeby poukładać swoje uczucia, tęskniła za nim i nagle poczuła żal, że jutro musi ją zostawić i iść do pracy.

Ale jak miała spotkać się z jego matką, kiedy jego nie będzie? Co ma powiedzieć tej kobiecie, której w dodatku nie zna, że kocha jej syna? Ze pragnie go poślubić? Czując zawroty głowy na samą myśl, że zostanie z panią Reyes, Isabella odłożyła książkę, poprawiła poduszkę pod głową i wyłączyła małą mosiężną lampę stojącą przy

łóżku. Kiedy ogarnęła ją cisza i ciemność, zamknęła oczy po to tylko, żeby zaraz je otworzyć, kiedy nagle w jej umyśle pojawiła się wizja ukochanego dziadka. Potrząsał głową i pytał: „Czy naprawdę go kochasz, Isabella? A czy on kocha ciebie?”.

- Tak, dziadku - szepnęła Isabella w ciemności, podciągając narzutę pod brodę. - Kocham go... Ale nie wyjdę za niego, dopóki nie będę pewna, że on kocha mnie...

Niekończąca się seria telefonów ze sprawami, które należało rozwiązać przed rozpoczęciem zdjęć, sprawiła, że Leandro nie spał prawie całą noc. Dopiero nad ranem udało mu się na chwilę zasnąć. Zaraz jednak wstał i pomyślał o Isabelli.

Co robiła całą noc? Czy chociaż trochę o mnie myślała? - zastanawiał się. Wszedł do pokoju, gdzie spała, i na palcach podszedł do jej łóżka. Chciał spojrzeć na swojego śpiącego syna. Przyszło mu do głowy, że mimo iż oczy piekły go z braku snu, mógłby tak stać i patrzeć na Raphaela i Isabellę, dopóki się nie przebudzą.

To naprawdę piękny widok - pomyślał i poczuł, jak zalewa go potężna fala miłości.

Klnąc w duszy konieczność rozpoczęcia pracy

nad filmem w tym akurat momencie - kiedy po raz pierwszy w swojej karierze wolałby zająć się czymś innym - Leandro nie mógł oderwać wzroku od Isabelli. Kobieta mocno spała, z rozrzuconymi w nieładzie włosami na białej poduszce, z jednym ramieniem pod głową, a drugim na puchowej kołdrze obleczonej liliowym jedwabiem. Leandro, patrząc na jej szczupłe jak u porcelanowej lalki ramiona i piersi widoczne pod cienką koszulką, unoszące się za każdym oddechem, poczuł pragnienie, żeby położyć się obok niej, a potem obudzić w najbardziej zmysłowy sposób.

Wiedząc, że nie jest to teraz możliwe, wszedł do łazienki i kiedy już zamknął za sobą drzwi, powiedział głośno do siebie. - Wytrzymam, wszystko wytrzymam.

\*\*\*

Constanza Reyes kilka razy serdecznie ucałowała Isabellę w policzek, ale to było nic w porównaniu z miłością i zachwytem, jaki matka Leandra okazała początkowo nieufnemu, ale po chwili uśmiechającemu się z zadowoleniem Raphaelowi, który zdawał się czerpać przyjemność z uwagi, jaką poświęcała mu atrakcyjna brunetka - jego babcia.

Kiedy Isabella przygotowywała sobie i Constanzy herbatę i miała zamiar zmiksować Raphaelowi na śniadanie banana, jej zachwycony syn siedział



na kolanach starszej kobiety i z ciekawością przyglądał się jej. Był wyraźnie zaciekawiony jej słowotokiem.

- Jest piękny... Piękny jak jego ojciec, *si*?

- Spoglądając na Isabelle, która mieszała herbatę w żółtym dzbanku, Constanza uśmiechnęła się do niej.

Na początku bała się, że matka Leandro może mieć wątpliwości co do tego, czy na pewno on jest ojcem Raphaela, ale poczuła ulgę, kiedy został zaakceptowany w chwili, w której go zobaczyła. To niezwykle kolor jego oczu rozwiewał wszystkie wątpliwości. Gdyby były brązowe, niebieskie, zielone lub orzechowe, jak u niektórych ludzi, wtedy być może pojawiłyby się dziwne pytania i podejrzenia. Ale Constanza już potwierdziła, że wygląda jak jego ojciec w tym samym wieku i miło było słuchać jej zachwyków.

- *Si*... To znaczy tak... Jest piękny jak jego tata.

- Isabella przyznała to bez wahania. Mimo że niepokoiła się, iż Leandro nie przyszedł poprzedniej nocy do łóżka, jak obiecał, i być może uczynił tak, ponieważ widział, że poprzedniego dnia była na niego zła, rozumiała, że ze względu na rodzaj swojej pracy musiał się teraz poświęcić przede wszystkim kręceniu filmu. Będę musiała po prostu się do tego przyzwyczaić - powiedziała sobie. To znaczy, jeśli relacje między nimi się poprawią

i zdecyduje się pozostać z nim na zawsze. Poczula, jak na myśl o nieznannej przyszłości jej związku z Leandrem ściska jej się żołądek. Postawiła herbatę na stole, po czym wróciła do kuchni po miseczkę ze zmiksowanym bananem dla syna.

- Nie masz pojęcia, ile znaczy dla mnie istnienie tego chłopca - powiedziała Constanza szczerze, przykrywając dłoń młodszej kobiety swoją, kiedy już Isabella usiadła obok niej. - Siedemnaście miesięcy temu mój mąż został zabity przez pijanego kierowcę. Od tamtego czasu moje serce było zimne jak lód. Nie wyobrażasz sobie, co czułam. - Potrząsnęła głową, westchnęła i pocałowała kręcone włosy Raphaela. - Kiedy Leandro zadzwonił do mnie z tą wspaniałą wiadomością... pomyślałam, że Bóg wysłuchał moich modlitw i dał mi coś, co złagodzi mój ból. Dziękuję ci, Isabello... dziękuję za to, że urodziłaś to piękne dziecko, czym przywróciłaś mi chęć powrotu do życia.

Mrugając powiekami, żeby powstrzymać gorące łzy, które nagle napłynęły jej do oczu, Isabella wpatrywała się w Constanzę i pozwalała, żeby trzymała ją za rękę. Przypomniła sobie cień, jaki przebiegł przez twarz Leandra, kiedy jej o tym opowiadał, i zrobiło jej się smutno, a serce nabrzmiało miłością do niego, mężczyzny, który nie potrzebował współczucia ani pocieszenia. Teraz

poczuła, jak dojrzewa w niej decyzja. Kiedy Leandro wróci wieczorem do domu, porozmawia z nim. Nie może pozwolić, żeby minął kolejny dzień bez wyjaśnienia sobie kilku spraw oraz szczerzej rozmowy.

- Mój syn dla mnie też jest powodem, żeby żyć, Constanzo - powiedziała cicho Isabella, uśmiechając się do dziecka, a w duszy żałując, że jej własna matka nie jest nawet w połowie tak kochająca i wyrozumiała jak Constanza.

Leandro wrócił do domu dopiero po dziewiątej wieczorem. Raphael spał już w kołysce, którą dała mu babcia, a Isabella, przyzwyczajona już do późnego jedzenia, zjadła ze smakiem porcję wspaniałej paelli, którą zostawiła im gospodyni. Siedziała na sofie z podwiniętymi nogami, próbując poprawić swój mocno niedoskonały hiszpański za pomocą słownika, który znalazła na półkach, kiedy usłyszała chrzęst opon samochodu Leandra na żwirowym podjeździe. Od śmierci dziadka Isabella miała mało okazji, żeby rozszerzać słownictwo, którego ją nauczył. Żałowała, że nie chodziła na żadne kursy. Teraz okazało się, że jest to bardzo ważne ze względu na Leandra. Usłyszała trzaskanie drzwi, odłożyła książkę na bok i postawiła

stopy na podłodze. Wstawała właśnie, kiedy Leandro otworzył drzwi i wszedł do pokoju.

- *Hola!* - pozdrowił ją po hiszpańsku i obdarzył wspaniałym uśmiechem, pod wpływem którego na moment wszystkie myśli wyleciały jej z głowy.

- Cześć. Jak ci minął dzień? - odpowiedziała.

- Dobrze. A jeszcze lepiej od chwili, kiedy wróciłem do domu i spojrzałem na ciebie - powiedział bez wahania. Jednak, mimo że te słowa ucieszyły ją, Isabella zaniepokoiła się, widząc zmęczoną twarz ukochanego i napięcie w rysach jego przystojnej twarzy. Zdjął skórzaną kurtkę, powiesił ją na krześle i podszedł do niej. - Przepraszam, że nie spełniłem mojej wczorajszej obietnicy - powiedział. - Ale może byłaś z tego zadowolona?

Poczuła ból w sercu na myśl, że naprawdę może tak sądzić i dotknęła jego rękawa.

- Mylisz się. Brakowało mi ciebie. Tęskniłam i...

Przyglądał się jej przez chwilę uważnie, jakby chciał stwierdzić, czy mówi prawdę, po czym odetchnął z ulgą.

- Niestety, nie udało mi się wrócić wcześniej, miałem do załatwienia mnóstwo spraw. Zawsze przed rozpoczęciem zdjęć pojawiają się problemy, które trzeba rozwiązać. Przez większość nocy rozmawiałem przez telefon i tylko na chwilę się

zdrzemnąłem. Nie chciałem budzić ciebie i Raphaela. Tak smacznie spaliście. A teraz powiedz mi, jak ty spędziłaś dzień, Isabello.

Przyglądając się jej ustom z falą pożądania, które nagle rozgorzało w jego żyłach, Leandro z nieukrywaną niecierpliwością czekał, aż coś powie. Jej wyznanie, że brakowało jej go w łóżku poprzedniej nocy, było prawdziwą nagrodą. Cały dzień zmuszony był poświęcać swoją uwagę pracy, ale kiedy tylko skończyły się zdjęcia, myśli Leandro natychmiast pobiegły ku jego nowej rodzinie.

- Rano odwiedziła nas twoja matka i została aż do lunchu. Wspaniale radziła sobie z Raphaelem... To naprawdę bardzo miła kobieta. Strasznie ją polubiłam - powiedziała Isabella.

- Wiem wszystko, kochanie. Zadzwoiła do mnie, żeby mi opowiedzieć o spotkaniu z tobą. Oprócz tego, że oszalała na punkcie wnuka, miała też do powiedzenia mnóstwo miłych rzeczy na twój temat, Isabello.

- Constanzę łatwo polubić, Leandro. Była bardzo ciepła i troskliwa.. Rozmawialiśmy o wielu rzeczach.

- Och... Jakich na przykład?

- Na przykład o tobie, kiedy byłeś mały...

O tym jak rozrabiałeś. - Próbowała w ten sposób przywołać na jego twarz uśmiech, ale nagle przy-

brała ona nieufny wyraz, który coraz częściej irytował Isabellę. Postanowiła być szczerą. Wręcz desperacko tego pragnęła.

- O czymś jeszcze? - spytał.
- Tak... Rozmawialiśmy trochę o twoim ojcu.
- Naprawdę? - Błysk bólu i gniewu w jego spojrzeniu przeraził Isabellę.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Tak, naprawdę, Leandro. Czy zawsze będziesz unikał rozmowy o twoim ojcu? - Isabella poczuła suchość w ustach, dając ujście swojej frustracji i niepokoju. - Najwyraźniej był ważną częścią twojego życia i widzę, że wciąż cierpisz po jego śmierci. Ale ile czasu będziesz jeszcze tak się zamykał? Gdybyś ze mną porozmawiał, wiem, że mogłabym ci pomóc... Może nawet byłoby ci lżej.

- Poradzę sobie sam, tak jak radziłem sobie przez ostatnie siedemnaście miesięcy. Nie potrzebuję niczyjej pomocy! Rozumiesz?

Na widok bólu, który pojawił się na jego twarzy, Isabella żałowała, że podjęła ten temat, ale z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że nie może go wiecznie unikać.

- Czy masz zamiar mnie odpychać? Nawet nie pozwolisz mi się pocieszyć?

- Moja matka nie powinna była o nim z tobą rozmawiać!

- Dlaczego? Jeśli ona mogła mi zaufać, to dlaczego ty nie możesz tego zrobić?

Jego spojrzenie przebiło serce Isabelli na wylot.

- Bo nie mogę! Dlatego!

Isabella skrzywiła się, słysząc wściekłość w jego głosie.

- Dobrze. Widzę, że nie jesteś gotowy o tym rozmawiać, więc rzeczywiście skończmy ten temat, przynajmniej... na razie.

- Jak się czuje Raphael? Pewnie śpi, ale chciałbym go zobaczyć - powiedział ruszając w stronę drzwi.

Wyglądało na to, że chce od niej uciec. Zraniona, że nie ufał jej na tyle, żeby podzielić się swoimi uczuciami, a jednocześnie zdeterminowana, żeby jakoś do niego dotrzeć, Isabella przełknęła ból jak gorzką pigułkę i skierowała się za nim.

- Pójdę z tobą.

- Nie. Chciałbym spędzić trochę czasu sam z synem.

Nie wiedząc, jak radzić sobie z wszechogarniającym poczuciem odrzucenia, Isabella wzruszyła ramionami i przesunęła dłonią po biodrze.

- Dobrze. Poczekam na ciebie.

Siedząc na brzegu łóżka i wpatrując się w śpiącego syna, Leandro nie mógł powstrzymać cisnących mu się do oczu łez, więc po prostu pozwolił



im płynąć. Gdyby żył mój ojciec, na pewno byłby szczęśliwy, widząc Raphaela - pomyślał. Mógłbym mu teraz go pokazać, ale niestety, to nigdy już się nie zdarzy - zakrył twarz rękoma. Tęsknił za jego miłością, która pozwalała mu być sobą, i za jego ojcowskimi uściskami. Brakowało mu niekończących się rozmów z nim i mądrych rad, nieraz pomagających w życiu Leandrowi. Podziwiał ojca i nie wiedział, czy kiedykolwiek pogodzi się z jego nagłym odejściem. „Nie wybaczysz sobie, jeśli nie będziesz miał dzieci” - przypomniawszy sobie jego słowa. „Teraz tego nie czujesz... ale poczujesz to później, kiedy będziesz starszy”. Potrząsając głową, Leandro podniósł wzrok na swojego śpiącego syna i oprócz silnej ojcowskiej miłości poczuł również zadziwiający spokój. Może nigdy nie będzie w stanie złagodzić bólu po utracie ojca, ale tutaj przy synu miał pocieszenie. Nagle zdał sobie sprawę, że niebo ofiarowało mu najwspanialszy dar. Otarł łzy z twarzy i wyciągnął dłoń, żeby delikatnie dotknąć policzków Raphaela. Smutek wywołany przez przykre wspomnienia zastąpiło teraz uniesienie.

To moje dziecko, owoc miłości z Isabellą - rozpamiętywał. Wspaniałą, zmysłową i dobrą dziewczyną. Czy będę potrafił jej zaufać? Nie potrafił odpowiedzieć sobie na to pytanie. Było to dla niego trudne, zwłaszcza że w tym momencie przy-

pomniał sobie kobietę, której wprawdzie dawno przebaczył, ale która go zdradziła, a zdrada ze strony kogoś, komu pozwolił wejść do swojego serca, naznaczyła go na zawsze. Skąd mógł mieć pewność, że Isabella nie zrobi tego samego? To byłoby gorsze, o wiele gorsze niż wcześniej, bo mieli coś, co ich łączyło na zawsze, syna. Jedynym sposobem, żeby pokazać jej, że żąda od niej absolutnej lojalności i pełnego zaangażowania, było uczynienie jej jego żoną. Im szybciej, tym lepiej - pomyślał i udał się do pokoju, w którym przebywała ta, której od dawna pragnął.

Leandro, idąc bosy przez kamienną podłogę, spojrział na Isabellę siedzącą na sofie z podwiniętymi nogami i pogrążoną w lekturze książki. Uśmiechając się, wyciągnął płytę CD z okładki i wsunął ją do odtwarzacza stojącego na dużym regale. Kiedy w pokoju rozległy się dźwięki flamenco, podszedł do solidnego, dębowego stolika, na którym stały napełnione przez Isabellę dwa kieliszki z winem. Zamiast jednak sięgnąć po jeden z nich, dotknął ręki dziewczyny, uśmiechając się przy tym i patrząc jej głęboko w oczy.

- Zatańcz ze mną - powiedział gardłowym głosem.

Jego prośba zaskoczyła ją, ale nie miała czasu odmówić. Leandro pociągnął ją w górę i nagle znalazła się w jego ramionach, ogarnięta miliardem wrażeń wysyłanych przez jego silne mięśnie i ciepłą, gładką skórę. Milczał, prowadząc ją wokół pokoju i trzymając jej rękę w pewnym uścisku, najwyraźniej zatopiony w zmysłowych dźwiękach hiszpańskiej gitary, która wypełniała przestrzeń uwodzicielskimi nutami. Isabella z wrażenia ledwo mogła oddychać. W pewnym momencie Leandro przesunął kusząco ustami po jej uchu i powiedział:

- Tak cudownie jest czuć cię znowu w moich ramionach, Isabello.

Starając się nie myśleć o tym, że w przeciągu ostatnich osiemnastu miesięcy inne kobiety mogły zajmować to miejsce, Isabella zapragnęła, żeby jego słowa były prawdziwe.

- Ta noc w Vigo wydaje się tak odległa - odparła cicho.

Zatrzymał się i, odsuwając ją lekko od siebie, pogładził jej włosy opadające po obydwu stronach twarzy.

- *Si...* Upłynęło dużo czasu - powiedział z półuśmiechem. - I tyle się od tamtej niezapomnianej nocy zdarzyło. Nie zapytałem jeszcze, co poczułaś, kiedy dowiedziałaś się, że oczekujesz mojego dziecka?

Znowu usłyszała w jego głosie zaborczość, któ-

ra spowodowała w jej myślach zamieszanie. Czy ośmieli się kiedykolwiek powiedzieć mu, że jej serce skoczyło z radości na tę myśl? Jak przyjąłby taką deklarację? - zastanawiała się.

Poczuła, jak przechodzi ją gorąco.

- Tak jak ty.... Byłam zaskoczona, że to się stało. Kiedy jednak pierwszy szok minął, wiedziałam, że chcę urodzić to dziecko - powiedziała szczerze, a jej oczy załśniły. - Bez względu na wszystko.

Dostrzegła zadowolenie w twarzy Leandra.

- *Si.* Cieszę się, że to zrobiłaś i za to jestem ci dozgonnie wdzięczny, Isabello. Zwłaszcza że życie musiało stać się dla ciebie dość trudne, prawda?

- Nie żałuję ani chwili. Raphael jest dla mnie wszystkim.

- Widzę to. A teraz... Dla mnie też jest najważniejszy. Rozumiesz teraz, dlaczego chciałem, żebyście oboje przyjechali do Madrytu?

- Rozumiem. Mamy jednak jeszcze wiele problemów do rozwiązania, Leandro, zanim naprawdę zdecydujemy się być razem. Na razie chyba jeszcze nie możemy tego zakładać.

- I owszem, możemy. Będziesz moją żoną, Isabello! - powiedział zdecydowanie, kładąc dłoń na jej biodrach i przysuwając ją bliżej siebie.

- O małżeństwie nie powinno się decydować tak nagle - stwierdziła. To odpowiedzialna decyzja.

- Decyzja jest nagła ze względu na okoliczności, w których się znaleźliśmy. I nie znaczy, że jest błędna. Wiem tylko, że oboje chcemy dla naszego syna tego, co najlepsze, i dlatego musimy być razem. - Lekko dotknął jej twarzy dłonią.  
- Małżeństwo ze mną nie będzie chyba takie złe? Jak myślisz?

Byłoby cudowne... - pomyślała. Gdyby tylko powiedział, że mnie kocha. - Isabellę ogarnęły wątpliwości, chociaż niejedną raz Leandro pokazał siłę swoich uczuć. Może z czasem mnie pokocha? Może nawet nauczy się mi ufać? - kontynuowała. Ale jeśli tak się nie stanie? Jeśli któregoś dnia spotka kogoś, w kim naprawdę się zakocha? Czy nie będzie wtedy czuł się uwięziony w małżeństwie ze mną? - z rozmysłem odsunęła te myśli od siebie. Kiedy zostanie sama, będzie miała mnóstwo czasu na zastanowienie się i podjęcie decyzji.

- Tak przy okazji... - zagadnął Leandro. - Dzisiaj przeprowadziłem małe dochodzenie na temat twoich listów i telefonów. Pewnie cię to nie zaskoczy, ale wszyscy zaprzeczali, jakoby je otrzymywali. Nie przejmuj się tym. Wiem, że nie chcą narazić się na mój gniew. Jestem wściekły i irytuje mnie moja bezsilność, ale niewiele mogę zrobić ponad naprawienie zła, które nam obojgu zostało wyrządzone. Mamy teraz naszego syna, więc przy-

najmniej na razie zapomnijmy o problemach i cieszymy się sobą. Zgadzasz się ze mną? Mam wystarczająco dużo napięć w pracy i chcę teraz myśleć tylko o tobie i Raphaelu i po prostu odpocząć. Flamenco potrafi chwycić za serce, prawda?

Tak... On też - przeszło jej przez myśl.

Wdzięczna, że Leandro wierzył w jej wysiłki skontaktowania się z nim - pomimo tego, co mówili jego ludzie - Isabella nie chciała już o tym rozmawiać. Teraz była pod jego urokiem do tego stopnia, że nie chciała oddawać się żalowi i melancholii.

- Wyjdziemy dziś wieczorem zjeść *tapas* - powiedział z uśmiechem, zaczynając znowu z nią tańczyć. - Moja matka przyjedzie niedługo, żeby zostać z Raphaelem. Chcę pokazać ci Madryt nocą i mieć cię na chwilę tylko dla siebie.

- Tak? Constanza nie wspominała, że prosiłeś ją o zajęcie się naszym synem. - Pomysł wyjścia z Leandrem i zobaczenia Madrytu był ekscytujący, ale Isabella była trochę zdziwiona, że umawiając się z matką, nie wziął pod uwagę jej zdania.

Oczywiście ufała Constanzy - była cudowna i Isabella nie miała wątpliwości, że potrafi zająć się Raphaelem - ale jednak nie wyobrażała sobie, że będzie pomijana przy podejmowaniu jakichkolwiek decyzji, a zwłaszcza dotyczących jej dziecka.

- Isabello - Leandro spojrzał na nią poważnie,

marszcząc brwi. - Jeśli mamy stać się sobie bliscy  
- a pragnę tego również ze względu na Raphaela  
- chcę, żebyśmy spędzili ze sobą trochę czasu,  
poznali się. Czy to jest powód, żeby być podej-  
rzliwym? Moja matka uwielbia swojego wnuka  
i mogę cię zapewnić, że będzie siedzieć przy jego  
łóżeczku do chwili, kiedy wrócimy.

Czując, jak twarz jej płonie pod jego niepokoją-  
cym spojrzeniem, Isabella wzruszyła ramionami.

- Ale nie jesteś zmęczony? To znaczy... musisz  
jutro wcześniej wstać do pracy, prawda?

Roześmiał się i ten dźwięk w połączeniu z je-  
go pieszczotą sprawił, że kolana pod nią zaczęły  
mięknąć.

- *Madrilenos* znani są z tego, że potrzebują  
mało snu, Isabello, o czym wkrótce się przekonasz.  
Wstajemy wcześnie, ale jemy lunch i kolację póź-  
no, a jeśli wychodzimy do baru albo do klubu,  
zostajemy tam do trzeciej albo czwartej nad ranem.  
Obiecuję jednak, że przyprowadzę cię dziś do  
domu o rozsądnej porze. Wiem, że będziesz chcia-  
ła jak najszybciej wrócić do Raphaela, a poza  
tym... Tej nocy na pewno będziemy razem i...

Uniósł jej dłoń do ust i spojrzał dziewczynie  
głęboko w oczy. Kiedy ją puścił, Isabella zastana-  
wiała się, jak to się stało, że nie roztopiła się pod  
jego wzrokiem.

- Opowiedz mi o swoim dziadku... Raphaelu Morentes.

Siedzieli w kącie zatłoczonego, ale bardzo sympatycznego baru wypełnionego dźwiękami flamenco i tłumem młodych, świetnie bawiących się Madrilenos.

Siedząc blisko Leandra, który z uśmiechem skoncentrował na niej całą swoją uwagę, Isabella delektowała się smakiem tapas.

- Był wspaniałym człowiekiem... Bardzo go kochałam. Przyjechał do Anglii, kiedy umarł mój ojciec, i kupił dom niedaleko miejsca, w którym mieszkałam z matką. Chciał być blisko, żeby nam pomagać. Wyobrażasz sobie, ile to dla niego znaczyło? Zostawić swój kraj, gdzie się urodził i spędził całe życie, i przeprowadzić się do Londynu? Tak czy inaczej... Miałam wtedy tylko dwa lata i nie pamiętam wszystkiego, ale wiem, że kiedy dziadek stracił swojego jedyne syna, całą swoją miłość i uwagę przelał na mnie... I nawet kiedy moja matka ponownie wyszła za mąż, dalej pomagał jej się mną zajmować.

Przełknęła ślinę, czując ból, jaki niosły ze sobą te wspomnienia. Leandro przyglądał się jej w milczeniu. Isabella uśmiechnęła się do niego przeprasząco.

- Wciąż trudno mi jest o tym mówić. Umarł, kiedy miałam dwadzieścia jeden lat, i mimo że



upłynęło dużo czasu, wciąż ciężko mi zaakceptować, że go tutaj nie ma.

- *Si...* Rozumiem. - Chwytał jej dłoń i splótł jej palce ze swoimi. Ten nieoczekiwany kontakt i ciepło jego współczującego spojrzenia sprawiły, że Isabella wstrzymała oddech. - Wygląda na to, że moglibyśmy się nawet polubić - powiedział.

- O, na pewno! - Nie była w stanie ukryć wzruszenia na tę myśl i jej oczy załśniły jak polerowany kryształ. - Tak jak ty kochał muzykę, sztukę i filozofię. Był bardzo mądry. Każdy problem widział jako dar... coś, co zostało nam postawione na drodze nie przypadkiem, ale żeby wzmocnić nasz charakter i lepiej zrozumieć nas samych i otaczający nas świat. Dlatego chciałam wyruszyć w pielgrzymkę... Zawsze mówił o tym, jak o jakiegoś rodzaju wyprawie, takiej jak śladami króla Artura i Rycerzy Okrągłego Stołu - uśmiechnęła się. - Dlatego zawsze czułam, że muszę to zrobić.

- No i zrobiłaś. Twój dziadek byłby z ciebie dumny, Isabello. - Chwyając jej rękę jeszcze mocniej, Leandro nieoczekiwanie przysunął wargi do kąca jej ust, lekko przesuwając szorstkim policzkiem po jej delikatnej skórze. Jego zapach wody kolońskiej jak zwykle zniewalał ją swoją intensywnością. Kiedy odsuwał się, nagle przed ich twarzami rozbłysnął flesz aparatu fotograficznego.

- *Imbecil!*

Przez chwilę Leandro lekko oślepiiony, nie wiedział, co się dzieje. Po chwili jednak wstał z gniewem i, zwracając się w stronę uśmiechniętego młodego człowieka z ogoloną głową i kolczykiem w uchu, który zrobił im właśnie zdjęcie, wyrzucił z siebie stek hiszpańskich przekleństw. Trzymany przez mężczyznę aparat był profesjonalnym urządzeniem, którego używali *paparazzi*. Leandro miał właśnie chwycić fotografa za przód koszuli, kiedy ten odwrócił się i znikł w tłumie. Wtedy spomiędzy ludzi wyłonił się inny mężczyzna. Leandro dał mu porozumiewawczy znak i mężczyzna ruszył w tę samą stronę co *paparazzi*.

Powiedział sobie, że powinien się już do tego przyzwyczać. Nie zawsze możliwe było zachowanie prywatności, ale i tak był zły, że naruszono intymność jego wieczoru z Isabellą. Oburzony usiadł obok niej.

- Wątpię, żeby mój przyjaciel Pepe złapał go, więc nasze zdjęcie pewnie znajdzie się w jutrzejszych gazetach. *Maldita sea!* Przepraszam, że musiałaś być świadkiem czegoś takiego. Raczej nie mam problemów z *paparazzi*. Większość daje mi spokój, ale informacje o nowym filmie musiały ukazać się w prasie, no i to ruszyło całą tę lawinę. Chodźmy stąd... Obawiam się, że musimy znaleźć jakieś inne, mniej popularne miejsce.

- Nie musimy nigdzie iść, może wolałbyś wrócić do domu? - Isabella dotknęła jego ramienia z zaniepokojonym wyrazem twarzy.

- Muszę prowadzić normalne życie i ty też, Isabello. Chciałbym, żebyś zobaczyła miasto, które kocham, zjadła coś oryginalnego i posłuchała dobrej muzyki. Nie ma powodu, dla którego mielibyśmy spieszyć się do domu, tylko dlatego, że jakiś wariat zrobił nam zdjęcie. Kimkolwiek jest, ma już to, czego chciał, i nie będzie nas już dziś niepokoił. A jeśli będzie... to wtedy ja się tym zajmę... *si?*

- Dobrze. - Tłumiąc swój niepokój, Isabella przyjęła rękę, którą wyciągnął do niej Leandro, po czym wstała. - Jeśli uważasz, że tak jest najlepiej...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Constanza położyła się do łóżka i kiedy Leandro poszedł do niej zajrzeć, odkrył, że przeniosła kołyskę Raphaela do siebie na noc. Isabella rozdarta pomiędzy pragnieniem trzymania syna przy sobie i praktycznością rozwiązania, które przyjęła Constanza, podeszła do regału w salonie i zaczęła przeglądać stojące w nim książki. Zajęcie to nieco stłumiło matczyny niepokój, ale nie pozwoliło zapomnieć o wspaniałym wieczorze, który spędziła w charyzmatycznym towarzystwie Leandra. Irytacja w związku z fotografem minęła mu szybko i przez resztę wieczoru był wobec niej niezwykle czuły. Jedli, tańczyli, śmiali się, ale Isabella widziała, że wciąż nie jest wobec niej tak szczery jak ona i na wiele tematów nie chce z nią rozmawiać, a zwłaszcza na temat swojego ojca.

Jego zachowanie niepokoiło Isabellę. Miała wrażenie, że Leandro boi się jej zaufać. Może myśli, że go zawiodę? - zadawała sobie pytanie. Jak mam mu udowodnić, że jest inaczej, skoro ani

na chwilę nie chce mi zaufać i podzielić się ze mną swoimi prawdziwymi uczuciami? - Wyjęła książkę o Andaluji i zaczęła ją kartkować, do oczu napłynęły jej piekące łzy.

- Isabello?

Odwróciła się powoli. Leandro stał na środku pokoju i nawet przez łzy była w stanie dostrzec wyraz tęsknoty na jego twarzy.

- Tak?

- Czas iść do łóżka. - Spojrzał na swój zegarek, wcześniej rzuciwszy jej uśmiech, który jeszcze bardziej wytrącił ją z równowagi. - Jest prawie druga w nocy, a ja muszę wstać o szóstej do pracy.

- Idź... Ja nie jestem jeszcze zmęczona. - Odwracając się w stronę regału, Isabella odłożyła książkę na miejsce. Wyczuła, że Leandro powoli podchodzi do niej. Ukradkiem otarła łzy, nie chcąc, żeby widział jej wzruszenie. I tak miał już nad nią tę przewagę, że kochała go całym sercem. Muszę być silna - powiedziała sobie. Nie pokazywać mu, jaki ma na mnie wpływ. Zaufanie i miłość były wszystkim. Isabella nauczyła się tego od dziadka.

- Nie chodziło mi o to, żeby od razu iść spać, Isabello. - Ustami przesunął po jej szyi i objął ją ramionami w pasie.

- No to czego ode mnie chcesz, Leandro? - zapytała Isabella, ogarnięta nieodpartym pragnie-

niem bliskości, którego nie była w stanie zignorować. Zdawała sobie sprawę ze swojego przyspieszonego oddechu i drżących nóg.

Po jej tonie poznał, że stara się zachować wobec niego dystans, ale jej słodki i lekko pozbawiony tchu głos zabrzmiał w jego uszach jak najbardziej zmysłowe zaproszenie. Świadomość jej ciała cały wieczór utrzymywała go w stanie ciągłego erotycznego napięcia, które teraz błagało o spełnienie. Uniósł jej włosy i pocałował kark. Sięgnął do zapięcia jej zielonej sukienki i powoli zaczął rozpinąć suwak. Widok jej pięknych, nagich pleców wzmógł jeszcze jego pożądanie. Przesunął dłońmi po jej zmysłowych, kobiecych biodrach i przycisnął ją do siebie. Jest piękna - pomyślał. Na pewno podobała się niejednemu mężczyźnie, ale teraz należy do mnie i do nikogo innego. I urodziła moje dziecko! - Leandra załała falą zazdrości na myśl, że mogłaby być z kimś innym. Poczul przemożne pragnienie kochania się z nią. Bez problemów rozpiął jej gładki, czarny stanik i dłońmi objął jej piersi. Były pełniejsze i bardziej zmysłowe, od kiedy urodziła Raphaela. Zamknął oczy, żeby wchłonąć potężną falę doznań, która go ogarnęła.

- *Dios mio!* - usłyszała. Tego chce, Isabella - wyszeptał w jej ucho. Poczul dotknięcie jej włosów na policzku i delikatny zapach jaśminu. Jęknął i położył dłonie na jej pośladkach. Przesu-

wajac nimi po jej gladkiej skórze, prawie zapomniat oddychac, palcami siegajac coraz nizzej, az w koncu dotarl miedzy jej uda.

- Pragne wiecej tej dzikiej namietnosci, ktora ogarnia mnie za kazdym razem, kiedy jeste obok mnie. - Chce byc w tobie, Isabello... Chce, zebyśmy zapomnieli o calym swiecie, o wszystkim, zebyś zapomniata, jak sie nazywasz, kiedy bede prowadzil cie na krańce twoich pragnien. Tak jak ty to robisz ze mna teraz. - Szeptal czule slowa, a ona, rozkoszujac sie nimi, pozwalata mu prowadzic sie na szczyt. Drzaca, powoli odwrócila sie twarza do niego, z calaj duszy chcac chwycic mezczyzne w ramiona i calowac, gdy nagle Leandro odsunat sie od niej. Isabella, ktora przed chwila doprowadzil do spełnienia, stojac przed nim w rozpiętej sukience, z oczami blyszczacych od namietnosci, patrzyta na niego zaskoczona przez kilka niepokojacych sekund. Z jakiegoś powodu serce Leandra zaczelo bic nierowno.

Spoglądajac na jego piekne, rzezbione rysy twarzy, ciemne, stale potargane wlosy i szare oczy, ktore od poczatku patrzyly na nia z pozadaniem, dziewczyna nie byla w stanie powstrzymac slow, ktorych domagalo sie jej serce. Nie przeszla Camino, zeby teraz chowac sie w kacie, dostosowywac sie do cudzych pragnien albo nie mowic tego, co

chciała... Chciała jego wiecznej miłości i pragnęła jego zaufania. Zależało jej na tym, żeby mu powiedzieć, jak bardzo go kocha i że nigdy go nie zdradzi. Nie wiedziała, czy będzie w stanie wytrzymać z nim na co dzień z uczuciem, że zamyka przed nią ważną część siebie.

- Co się stało, kochanie? Coś nie tak?

Tłumiąc niepokój, Isabella potrząsnęła głową i naciągnęła ramiączka sukienki, zakrywając się.

- Kocham cię, Leandro... Wiem, że może nie chcesz tego teraz słyszeć, ale to prawda. Chodzi o to, że... Nie wiem, co ty do mnie czujesz, a muszę to wiedzieć. Powiesz mi?

Jej pytanie dotarło do niego. Wiedział, że pożąda tej kobiety, ale również jako do matki jego syna czuje najwyższy szacunek i poważanie. Nie mógł jednak szczerze powiedzieć, czy naprawdę ją kocha. To było zobowiązanie, którego nie chciał jeszcze podejmować, mimo że przez ostatnie osiemnaście miesięcy często o niej myślał. Tak często, że w końcu postanowił ją odnaleźć. Leandro wziął rękę Isabelli i obrócił ją na swojej dłoni, przyglądając się z przyjemnością jej szczupłym nadgarstkom. Mimo że serce biło mu z lekkim niepokojem, podniósł wzrok i spojrzał w jej twarz z umyślnie uwodzicielskim uśmiechem.

- Mam dla ciebie wiele ciepłych uczuć, Isabello. Możemy tworzyć dobraną parę, *si*? Wyczułem



to już, kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy.  
Z jakiego innego powodu szukałbym cię? A to  
było jeszcze, zanim dowiedziałem się, że urodzi-  
łaś moje dziecko. Jesteś najbardziej czarującą  
i piękną kobietą, jaką znam, i jesteś też wspaniałą  
matką dla Raphaela. Obiecuję, że będę dla ciebie  
najlepszym mężem... Nie będziesz żałować, że za  
mnie wyszłaś.

A więc... Nie kocha mnie - stwierdziła. To właś-  
nie podejrzewałam. - Wyrwałaby mu rękę, gdyby  
nie trzymał jej w żelaznym uścisku, ale spoglądając  
mu w oczy - i widząc w nich pragnienie - Isabella  
zdecydowała się jednak nie wycofywać w pośpiechu  
lub bólu. Zamiast robić scenę, dam mu to, czego  
pragnie, czego oboje pragniemy - postanowiła, a po-  
tem będę musiała zebrać wszystkie siły, żeby po-  
godzić się z tą sytuacją. - Nie była jednak goto-  
wa poddać się. Mimo to postanowiła znaleźć jakiś  
sposób, żeby do niego dotrzeć.

Uniosła dłoń i dotknęła jego twarzy. Przełknęła  
swoją ból i pozwoliła, żeby ten dotyk wypełnił ją  
zmysłowymi doznaniem, wiedząc, że w tym  
wzglądzie on na pewno jej potrzebuje.

- Nie mówiłeś czasem, że chcesz być wewnątrz  
mnie? - spytała szeptem, w którym słychać było  
zaproszenie.

- *Dios!* - Przycisnął usta do jej warg w moc-

nym pocałunku. Kiedy po chwili uniósł głowę, oddychał krótko i szybko, a jego szare oczy płonęły pożądaniem. - Nikt i nic nie powstrzyma mnie przed kochaniem się dziś z tobą, Isabella!

Chwycił ją na ręce, mocno trzymając, jakby się bał, że mu ucieknie, i ruszył korytarzami pięknej finca do ich sypialni...

Isabella trzymała ręce zaciśnięte na mosiężnym wezglowiu łóżka, poddając się jego pocałunkom, które budziły w niej doznania, o których nawet nie wiedziała, że istnieją. Kiedy podniósł głowę, żeby na nią spojrzeć, w jego oczach pojawił się wyzywający błysk. Dłońmi rozchylił jej uda, podciągnął się w górę i wszedł w nią. Isabella jęknęła, puszczać mosiężne pręty i wsuwając palce w jego włosy. Jego ruchy stawały się coraz bardziej skupione i zaborcze.... aż w końcu krzyknął w spełnieniu. Trzymając dłonie na piersiach Isabelli, położył między nimi głowę. Jej nozdrza wypełnił zapach miłości. Nigdy nie czuła się tak spełniona ani tak głęboko związana z żadnym mężczyzną. Isabella czuła, że Leandro, będąc w jej ramionach, potrzebuje jej i nawet jeśli walczy z zakochaniem się w niej, miała nadzieję, że jest to bitwa, którą przegra...

Leandro poczuł dreszcz, który przeszedł przez

ciało Isabeli. Powieki opadały mu z wyczerpania i leniwego spełnienia. Nie miał ochoty rozmawiać. Chciał tylko leżeć w jej ramionach, czuć bliskość ciała kobiety i rozkoszować się jej namiętym dotykiem. Z wysiłkiem podniósł głowę i uśmiechnął się do niej. Usłyszał ciche westchnienie rezygnacji, które wydobyło się z jej ust.

- Co się stało? Sprawiam ci ból? Mam się przesunąć?

- Nie... Nie o to chodzi. - Spojrzała na niego ciemnymi oczami i Leandro wstrzymał oddech. Przypominała mrocznego anioła z wilgotnymi oczami, anioła, który z pierwszej ręki doświadczył trudów ludzkiego życia i któremu złamało one serce. Leandro poczuł, jak duszę wypełnia mu tęsknota.

- Kiedy opuściłam hotel twojego przyjaciela tego ranka, kiedy się pożegnaliśmy... Już byłam w tobie zakochana... wiesz o tym? Moje serce należało do ciebie już chyba przed naszym spotkaniem w barze *señora* Vareza - powiedziała Isabella. Jej górna warga lekko drżała. - Twoje opowieści o *Camino* i sposób, w jaki je przedstawiałaś, zachwyciły mnie. Wszystko w tobie mnie oczarowało... Twój wygląd, twój głos, twój dotyk... I wypełniło mnie taką tęsknotą, że niemal odebrało mi oddech. W niedługim czasie, ku swojemu zdziwieniu i jednocześnie radości, odkryłam,

że spodziewam się twojego dziecka. Urodziłam Raphaela i, jak już wiesz, sama ze wszystkim sobie radziłam, bo nie mogłam się w żaden sposób z tobą skontaktować. Odkryłam, że to prawda, co słyszałam - że chronisz swoją prywatność, jakby było to bezcenne dzieło sztuki trzymane w sejfie, a ludzie, z którymi pracujesz, z radością ci w tym pomagają.

- Isabella westchnęła. Leandro przekręcił się na plecy i wpatrywał w sufit. Było oczywiste, że nie chce słuchać tego, co mu mówiła, ale nie była w stanie przestać. - Kiedy byłam w ciąży z Raphaelem, dowiedziałam się, co to jest *morrina*, o której mówiłeś. Byłam bez ciebie nieszczęśliwa... Zastanawiałam się, jak będę sobie radzić, nie mając nawet nadziei, że znów cię zobaczę. Kiedy Raphael rósł, z każdym dniem coraz bardziej przypominając cię, wiedziałam, że nigdy już nie zakocham się w żadnym mężczyźnie. Pogodziłam się z życiem samotnej matki. A potem ty... Ty pojawiłeś się w bibliotece, jakbyśmy pożegnali się zaledwie wczoraj. Jakby wszystko w twoim życiu doskonale się układało, od kiedy się rozstaliśmy. Jakbyś miał ochotę na powtórkę tego, co zdarzyło się w Hiszpanii!

Zanim Leandro zdążył zaprotestować, ona zaczęła mówić dalej, jakby w obawie, że jeśli jej przerwie, może nigdy już nie znaleźć w sobie odwagi, żeby dokończyć.

- Dowiedziałeś się o swoim synu. Mówiłeś, że chcesz zrobić to, co jest właściwe, i że muszę pojechać do Hiszpanii, żeby zostać twoją żoną. Odkryłam, że twój ojciec został zabity w miesiąc po tym, jak się pożegnaliśmy, i że twoje życie nie było tak wspaniałe, jak mi się wydawało. Ale ty nie chciałeś ze mną o tym rozmawiać... Cokolwiek więcej powiedzieć mi na temat swojego życia, niż tylko pojedyncze anegdoty, które pewnie mogłabym przeczytać w gazecie! Nawet gdybyś mnie kochał, Leandro... Jak nasze małżeństwo miałyby funkcjonować, jeśli nie ufasz mi chociaż na tyle, żeby podzielić się ze mną swoim bólem?

Czując, jak siła jej słów dociera do jego serca i duszy, przebija jego system obronny, Leandro przyłożył dłoń do skroni i skrzywił się.

- Masz rację, Isabello -powiedział z zadziwiającym spokojem, mimo że już w tej chwili nienawidził się za te słowa. -Wszystko, co mi powiedziałaś, jest prawdą. Ale taki właśnie jestem i nawet jeśli ci się to nie podoba, nie mogę się, zmienić w mężczyznę, którego pragniesz. Nawet gdy tego bardzo chcesz. A teraz przepraszam, ale muszę się przebrać... Jestem zmęczony. Mam tylko kilka godzin do chwili, kiedy będę musiał wstać i iść do pracy.

Odrzucił kołdrę, chwycił dzinsy i naciągnął je, a potem, nie oglądając się, wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Isabella siedziała na łóżku. Obok niej leżał Raphael, bawiąc się swoją grzechotką. Kobieta wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w zapakowaną walizkę, jakby należała ona do kogoś obcego, nie do niej. Constanza wyszła kilka godzin temu, obiecując, że niedługo wróci, i Isabella czuła się jak największa zdrajczyni, wiedząc, że jej i jej syna wtedy już tu nie będzie. Pakowała ich ubrania do walizki jak automat, nie rejestrując do końca, co robi, niezdolna myśleć o przyszłości bez uczucia rozdarcia.

Czy Leandro będzie za nimi chociaż trochę tęsknił? Byli częścią jego życia przez tak krótki czas, a jednak miała wrażenie, jakby spędzili razem całe życie. Nad ranem, kiedy leżała nie mogąc zasnąć, słyszała, jak Leandro wraca do sypialni. Udawała, że śpi, ale wyczuła, że stoi obok jej łóżka i patrzy na nią. Usłyszała jego głębokie westchnienie. Miała nadzieję, że było to westchnienie żalu. Żalu, że przywiózł ją do Hiszpanii i obiecał się

z nią ożenić, podczas gdy tak naprawdę chciał tylko swojego syna.

Nie był w stanie jej kochać, widziała to teraz jasno. Za każdym razem, kiedy o tym myślała, miała ochotę umrzeć. A teraz zdecydowała wrócić do Anglii. Mimo że dla Leandra mogło być to trudne i niewygodne, Isabella nie widziała innego wyjścia. Nie była w stanie nawet wyobrazić sobie tego, że w takich okolicznościach może zostać w Madrycie, nawet jeśli wcześniej sama siebie prawie o tym przekonała. Zeszłej nocy obnażyła przed nim swoją duszę, ale Leandro był niewzruszony. Musi więc wrócić do domu, skończyć pisanie książki o *Camino* i ciężko pracować, żeby zdobyć finansową niezależność, żeby zapewnić synowi godną przyszłość. Jeśli Leandro będzie chciał łożyć na jego utrzymanie, to oczywiście pozwoli mu na to, ale jego żądania nie zdominują jej własnych potrzeb. Zbyt wielu ludziom na to pozwoliła w swoim życiu i więcej już tego nie robi.

- Auć! - Skrzywiła się, kiedy Raphael uderzył ją w głowę grzechotką, ale kiedy zobaczyła, jak ten mały, złośliwy cherubinek uśmiecha się do niej, jej serce rozplynęło się jak zawsze na jego widok. Wzięła go na kolana, przytuliła mocno i pocałowała w pachnące, czarne włoski.

Opuszczając plan i idąc w stronę swojej przy-  
czepy, Leandro krótko pozdrowił scenarzystę roz-  
mawiającego z jednym z aktorów i krzyknął do  
jednego z asystentów, żeby przyniósł mu kubek  
kawy. Kiedy wszedł do środka, usiadł na jednym  
ze skórzanych foteli i wziął do ręki brukowca,  
który pożyczył od jednego ze statystów. On i Isa-  
bella znajdowali się na pierwszej stronie.

Zdjęcie zrobione przez ogolonego na łyso foto-  
grafa było czarno-białe i dla każdego oglądającego  
je było jasne, że Leandro jest zakochany w pięknej  
dziewczynie, którą całuje. Serce ścisnęło mu się  
tęsknotą. Nie musiał patrzeć na zdjęcie, żeby wie-  
dzieć, co czuje do Isabelli. Wstydział się tego,  
w jaki sposób zachował się poprzedniej nocy,  
zostawiając ją samą w łóżku, kiedy tak bardzo go  
potrzebowała i chciała być pewna jego uczuć.  
Wszystko dlatego, że nie był w stanie odrzucić  
pragnienia natychmiastowego schowania się za  
swoimi obronnymi murami. Było to przyzwycza-  
jenie, które przez lata zmieniło się w przekonanie,  
że niebezpiecznie było pozwalać się ludziom zbli-  
żyć do siebie, że mogą zdradzić lub nadużyć zaufa-  
nia, którym ich obdarzy.

Jedyną osobą, której pozwalał się do siebie  
zbliżyć, był jego ojciec. Nawet swoją matkę trzy-  
mał na dystans bardziej niż na to zasługiwała. Jeśli  
tak dalej pójdzie, to zaczną się w ten sam sposób



zachowywać wobec Raphaela, swojego własnego syna? - pomyślał z niepokojem. *Madre mia!* Isabella tak wiele z nim dzieliła - swoją przyjaźń, lojalność i ciało. Dała mu dziecko, którym sama się zajmowała, bo Leandro nie chciał jej zaufać na tyle, żeby dać swój numer telefonu albo adres, na który mogłaby napisać. W głębi duszy bał się, że opowie o tym, co między nimi zaszło swojej siostrze i że jego zauroczenie nią znajdzie się na pierwszych stronach brukowców.

No cóż... Tak się nie stało. Isabella najwyraźniej dotrzymała słowa, że nikomu nie powie o tym, co stało się w Vigo. Z tego, co wiedział, żaden skandal z jego udziałem nie pojawił się w angielskich gazetach. A tymczasem on zapłacił cenę za swoją głupotę i brak zaufania, a jego syn przez pierwsze dziewięć miesięcy nawet nie widział swojego ojca... *Dios mio!* Nie mógł dalej zachowywać się równie głupio! Jeśli uczucia, które żywił do Isabelli nie były namiętnością i miłością... to czym w końcu były?

Przypomniawszy sobie wyraz smutku na jej twarzy, kiedy mówiła mu, że go kocha, a on nie odpowiedział jej tym samym. Leandro potarł dłonią nieogoloną brodę i głośno zaklął. Powinienem być porozmawiać z nią rano, zanim wyjechałem na plan - wyrzucił sobie Leandro, mimo że było wcześniej, a ona spała. Co będzie, jeśli zrozumiała jego zachowanie jako znak, że nie jest już mile

widziana w jego domu? Co, jeśli jechała teraz na lotnisko? Poczuł, jak żołądek ściska mu się w proteście. Spojrzał na zegarek i doszedł do wniosku, że zdąży pojechać do domu i wrócić, zanim skończy się przerwa w kręceniu. Skoczył na nogi, chcąc jak najszybciej powiadomić swojego asystenta, i wyskoczył z przyczepy, jakby właśnie dowiedział się, że ktoś podłożył pod nią bombę...

Potrzebując świeżego powietrza, uwiedziona blaskiem porannego słońca Isabella zabrała Raphaela na zewnątrz i usiadła z nim na drewnianej huśtawce. Wiał chłodny wiatr. Owinęła ich więc oboje swoim kremowym szalem. Karmiąc syna mlekiem z butelki, patrzyła na szaroniebieski horyzont wzgórz, otaczających fince, i ich falującą linię oddzielającą ziemię od lazurowego nieba. Gdzieś w oddali usłyszała dźwięk krowiego dzwonka i zamknęła oczy, chłonąc ten odgłos.

Kiedy je otworzyła, zauważyła, że pod dom podjeżdża samochód. Zaskoczona przyglądała się, jak Leandro wysiada i idzie w jej kierunku. Czując się, jakby oglądała jakąś przykuwającą uwagę scenę w kinie, Isabella na moment wstrzymała oddech. Mogła z pamięci wyliczyć wielu wspaniałych aktorów z ulubionych filmów, wszyscy jednak nie mieli szans z Leandrem Reyesem. Gdyby zdecydował się grać, a nie tylko reżyserować,

stałby się jedną z najbardziej popularnych gwiazd kina - stwierdziła. Po chwili jednak myśli Isabelli skierowały się w inną stronę. Co robił w domu w środku dnia? Czy wrócił, żeby powiedzieć, że doszedł do wniosku, że ich małżeństwo się nie uda? Mimo że spakowała walizkę i napisała pożegnalny list, Isabelli zaschło w ustach na tę myśl.

- *Hola*. - Rzucił jej uśmiech równie olśniewający jak słońce. Nie wiedziała skąd ten uśmiech, wzięwszy pod uwagę, że po ostatniej nocy stosunki między nimi nie układały się najlepiej.

- Cześć. Nie miałeś dzisiaj kręcić filmu?

Smutek i żal związany z jej wyjazdem ciążyły jej, ale starała się mówić normalnym tonem.

- *Si...* Ale wziąłem chwilę wolnego, żeby wrócić do domu.

Pochylił się nad nimi i pocałował delikatnie Raphaela w różowy policzek. Chłopiec przestał ssać smoczek butelki i odwzajemnił się swojemu ojcu równie olśniewającym uśmiechem.

- *Incredible* - mruknął cicho i pocałował syna jeszcze raz, pozwalając mu się chwycić za palec.

- Cieszy się, że cię widzi - powiedziała Isabella lekko, zastanawiając się, dlaczego Leandro postanowił wrócić do domu, i po cichu pragnąc, żeby odsunął się i pozwolił jej normalnie oddychać. Jego bliskość i zapach wstrząsnęły nią, a nie chciała, żeby miał nad nią taką przewagę.

- A ty, moja cudowna - powiedział. - Czy ty cieszysz się, że mnie widzisz?

Pomyślała o spakowanej walizce i liście wyjaśniającym, dlaczego nie może zostać. A potem z zaskoczeniem zarejestrowała słowa, którymi się do niej zwrócił.

- Ja... - próbowała coś powiedzieć, ale nie była w stanie.

- Myślę, że mój ojciec by cię uwielbiał. - Wyprostował się i delikatnie przesunął palcami po jej włosach. Jego gest wysłał elektryczny impuls, który przeszedł przez całe jej ciało. - Powiedziałby „Synu, byłbyś ostatnim głupcem, gdybyś pozwolił jej odejść, bo ona jest tą jedyną. Żadna inna kobieta cię nie uszczęśliwi”. Mój ojciec bardzo dobrze oceniał ludzi. Miał intuicję. Ufałem mu bezgranicznie.

- Co chcesz mi powiedzieć, Leandro?

- Chcę powiedzieć, że...

- Mama.

Oboje spojrzeli na ich syna, próbującego wstać w ramionach matki. Isabella spojrzała na Leandro błyszczącymi oczami.

- Słyszałeś? Słyszałeś, co właśnie powiedział? - przycisnęła syna do siebie. Miała ochotę płakać. Raphael zaczął jednak wyrwać się z jej objęć, patrząc z nadzieją na ojca. Leandro z uśmiechem wyciągnął ramiona i po chwili chłopiec był już na

rękach ojca. Leandro zburzył mu jego kręcone włoski i pocałował głośno w obydwa policzki.

Razem wyglądają tak pięknie - pomyślała Isabella, patrząc na nich. Aż dech zapiera - nie ustawała w zachwytach.

- Słyszałem, Isabello... Ale nie jestem zaskoczony jego inteligencją. Ten chłopiec zostawi po sobie na świecie ślad, mogę ci to już dzisiaj powiedzieć. Jest silny i ma swoje zdanie. Twoja „mama” jest czarująca, prawda, Raphael? - zwrócił się do dziecka. - Czy to dziwne, że oszalałem z miłości do niej?

- Ale powiedziałeś... - Isabella przygryzła wargę w zdziwieniu, bojąc się uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. - Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wczoraj? Jak w tak krótkim czasie mogłeś zmienić zdanie?

- To, że potrafię kręcić filmy, nie znaczy, że jestem równie zdolny w innych dziedzinach życia... - Leandro uniósł jedną brew i rozbroił Isabella kolejnym uśmiechem. Po chwili jednak przybrał poważny wyraz twarzy. - Przyznaję, że w przeszłości miałem problem z zaufaniem wobec innych ludzi. Ludzie nas zawodzą, tak bywa, ale niektórym z nas zbyt trudno jest nauczyć się ponownie ufać. Kiedy zacząłem reżyserować i moja praca zaczęła spotykać się z uznaniem... wtedy stało się to dla mnie jeszcze trudniejsze. A jeśli chodzi o związki z kobietami... Skąd miałem wiedzieć,

czy kobieta lubi mnie dla mnie samego, czy chce się ze mną związać tylko ze względu na nazwisko? W mojej branży to bardzo często się zdarza. Pomimo tego jednak mój ojciec, Vincente... powiedział mi, że nie powinienem być taki ostrożny, że nie ma się czym martwić, bo będę wiedział, kiedy pojawi się odpowiednia kobieta... Ta, która będzie kochać mnie dla mnie i którą zechcę uczynić matką moich dzieci. I miał rację, Isabello. Nie wiem tylko, dlaczego w to wątpiłem. Powinienem był rozpoznać w nas bratnie dusze, jak tylko powiedziałaś mi, że idziesz *Camino*. W momencie kiedy moje serce drgnęło, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Dziś rano spojrzałem na nasze zdjęcie w gazecie, na twoją śliczną twarz i zdałem sobie sprawę z tego, co do ciebie czuję. Nie obchodzi mnie, że *paparazzi* zrobili nam zdjęcie, kocham cię i chcę, żeby świat o tym wiedział! Jestem dumny z tego, że jesteś matką tego pięknego dziecka, którym obdarzył nas Bóg... Nie wiem, co bym zrobił, gdyby któremuś z was coś się stało. Nic nie jest dla mnie cenniejsze od mojej rodziny... Od ciebie i Raphaela. Musisz mi w tym pomóc, Isabello.

Kobieta wstała powoli, ledwo trzymając się na drżących nogach. Ujęła twarz Leandro w swoje dłonie i pocałowała mocno. Poddała się wszechpotężnemu pragnieniu, żeby pokazać mu, jak bardzo go kocha i jak chętnie pomoże mu nauczyć się

ufać i przestać się bać. Ten mężczyzna był miłością jej życia.

- *Te amo*, Leandro... *Te amo* - powiedziała mu, niechętnie odrywając od niego usta.

- Widzę, że pracowałaś nad swoim hiszpańskim... Godne podziwu. - Zaśmiał się cicho, sadzając Raphaela na biodrze i chwytając Isabellę za rękę. Spojrzenie jego szarych oczu lśniło miłością.

- Ale muszę cię nauczyć jeszcze innych słów, które chciałbym usłyszeć z twoich ust.

- Tak?

- *Si...* Takich, jak „Kiedy będziesz się ze mną kochał Leandro i czy na pewno zaraz?”.

- Tak - powiedziała Isabella, rumieniąc się.

- Tego zdania koniecznie muszę się nauczyć.

Co jej zabierało tyle czasu? *Madre mia!* Naprawdę jego cierpliwość była wystawiana na ogromną próbę!

Jego matka zabrała Raphaela godzinę temu i ich syn miał spędzić z nią noc, więc Leandro i Isabella nareszcie mogli się sobą nacieszyć. Zamiast jednak dołączyć do niego w łóżku, jak tego pragnął, Isabella oświadczyła, że najpierw musi się odświeżyć i zamknęła się w łazience, żeby wziąć prysznic. Chodząc tam i z powrotem po dużej

sypialni, Leandro w końcu zapukał zniecierpliwiony do drzwi i ku swojemu zdziwieniu odkrył, że są otwarte. Łazienka była wypełniona pachnącą parą. Zawołał Isabelle, próbując przekrzyczeć szum wody, ale po chwili dostrzegł jej gładkie ciało za ścianą prysznicza.

Leandro poczuł, jak wszystkie myśli, wrażenia, uczucia koncentrują się między jego udami. Zesztywniały z bolesnej potrzeby, po cichu błagał o łaskę. Otworzył drzwi i napotkał na niewinny uśmiech swojej przyszłej żony.

- Czemu tak długo zwlekałeś? - spytała, pocierając swoje nagie ciało namydloną gąbką.

- *Dios!* - Wyjmując gąbkę z jej dłoni, Leandro rzucił ją na bok. - Wiesz, że zasługujesz na karę za poddawanie mnie takim torturom? - Potrząsnął głową, ściągnął podkoszulkę, dzinsy i bieliznę.

- Tak? - Z błyszczącymi oczami Isabella cofnęła się, żeby zrobić mu miejsce pod strumieniem wody. - Czy powinnam się bać?

- Nie. - Pocałował ją gwałtownie, czując jak jej ciało odpowiada drżeniem. Uniósł głowę, przesuwając dłońmi po jej piersiach. - Chociaż... Powinnaś przygotować się na jęki i krzyki.

- Nie wiem, o co panu chodzi, panie Reyes - spojrzała wyzywająco w jego piękną twarz i znów zadrzała.

- Więc pozwól, że ci pokażę... *si?*



Leandro chwycił ją za pośladki, podniósł w górę i oparł o błękitne kafelki. Pocałował ją znowu i wszedł w nią. Czując, jak ją wypełnia, a potem zaczyna się w niej poruszać Isabella krzyknęła, a po jej mokrej twarzy popłynęły łzy szczęścia. Jej serce było gotowe pęknąć z radości, szczęśliwe, że on kocha ją tak samo, jak ona jego.

Pomyślała przez moment, jak jej decyzja, żeby wybrać się w pielgrzymkę, doprowadziła do ich spotkania i jak wydarzenia następowały po sobie, żeby w końcu ich ze sobą połączyć. Nawet Emilia w tej całej historii odegrała swoją rolę. Była w tym jakaś ironia. Ale teraz jej uwagę przykuły namiętne doznania ogarniające jej ciało. Przesunęła dłonie po twardych ramionach Leandro, rozkoszując się swoją miłością do niego. Jego ruchy stały się szybsze i bardziej napięte, przyciskał ją do ściany coraz mocniej i nagle zmysły Isabelli wybuchły, ogarnięte siłą namiętności. Chwyciła go mocniej i usłyszała, jak z jękiem wypowiada jej imię. Uśmiechnęła się do niego.

- Jeśli to miała być kara... to co pan robi dla przyjemności, *señor* Reyes? - spytała prowokująco.

Leandro opuścił ją delikatnie na ziemię, pogładził po włosach i spojrzał poważnie, jakby nie był to temat do żartów.

- Przed nami całe życie, żeby się tego dowiedzieć... prawda, *mi angel*? - spytał.